



4 DNI POZOSTAŁY DO WYBORÓW SAMORZĄDOWYCH

Już w niedzielę, 7 kwietnia, wybory samorządowe. Na kolejną kadencję wybierzemy prezydentów i burmistrzów miast, wójtów gmin, radnych wojewódzkich, powiatowych i gminnych.

• Czego żądają aktywiści klimatyczni od obecnego i przyszłego prezydenta Warszawy? ► 2

Serwis wyborczy na **wyborcza.pl**

Śmierć w konwoju humanitarnym

Polak zginął w Strefie Gazy

Damian Soból z Przemyśla zginął w konwoju wiozącym żywność dla Palestyńczyków. Pracował jako wolontariusz w organizacji humanitarnej World Central Kitchen.

Agata Kulczycka
Rafał Bolanowski

Konwój składał się z dwóch samochodów opancerzonych oznaczonych logo WCK oraz jednego nieopancerzonego. Izraelska rakiet spadła tuż po tym, jak pojazdy opuszczały magazyn Deir al-Balah, gdzie zespół wylądował ponad 100 ton humanitarnej pomocy żywnościowej przywiezionej drogą morską do Gazy.

Ofiary z kilku krajów

Na miejscu zginęło siedem osób, w tym pięciu cudzoziemców. Wszyscy byli pracownikami World Central Kitchen, dużej międzynarodowej organizacji, która dostarcza żywność dla ofiar największych kryzysów humanitarnych. Wśród nich byli Palestyńczycy, Brytyjczyk, Australijczyk, posiadacz podwójnego obywatelstwa amerykańskiego i kanadyjskiego oraz Polak – Damian Soból. Atak na konwój i śmierć wolontariuszy potwierdził World Central Kitchen. – To nie jest tylko atak na WCK, to jest atak na organizację humanitarną pojawiającą się w najstraszniejszych sytuacjach, gdy żywność jest

wykorzystywana jako broń wojenna. To jest niewybaczalne – skomentowała Erin Gore, dyrektor generalna World Central Kitchen.

We wtorek, 2 kwietnia, Sobola pożegnał Wojciech Bakun, prezydent Przemyśla: „Nie ma słów, żeby opisać to, co czują w tej chwili osoby, które знаły tego fantastycznego chłopaka”.

– Damiana znałem długo – napisał w mediach społecznościowych

To tragiczny przypadek niezamierzonego uderzenia naszych sił w niewinnych ludzi w Strefie Gazy. To się zdarza na wojnie, zbadamy to do samego końca. Jesteśmy w kontakcie z rządami i zrobimy wszystko, aby to się nie powtórzyło

BENIAMIN NETANJAHU
premier Izraela

Maciej Wolański, naczelnik wydziału kultury i promocji Urzędu Miejskiego w Przemyślu. – Od początku wojny w Ukrainie zaangażowany w pomoc humanitarną. W World Central Kitchen był koordynatorem. Dwa tygodnie temu zadzwonił do mnie. Rozmawialiśmy długo. Trzy razy przerwało nam połączenie. Mówił, że jest w Strefie Gazy, że jest bardzo ciężko, a ogrom tragedii jest nie do opisania”.

Na śmierć polskiego wolontariusza zareagowało Ministerstwo Spraw Zagranicznych. – Osobiście poprosiłem ambasadora Izraela o pilne wyjaśnienia. Zapewnił mnie, że Polska wkrótce otrzyma wyniki badania tej tragedii – napisał w mediach społecznościowych szef MSZ Radosław Sikorski.

Premier Benjamin Netanjahu przyznał we wtorek, że izraelskie siły zbrojne „nieumyślnie” zabiły siedmiu pracowników organizacji humanitarnej.

Atak na konsulat

Sytuację na Bliskim Wschodzie zaostriżyło zbombardowanie irańskiego konsulatu w Damaszku. W ataku na placówkę w syryjskiej stolicy zginęli kluczowi dowódcy Gwardii Rewolucyjnej i szefowie tajnych operacji zagranicznych Teheranu. To najgroźniejsza eskalacja w regionie od początku trwającej pół roku wojny Izraela z Hamasem w Gazie. ●

Więcej w Temacie dnia ► 4-5



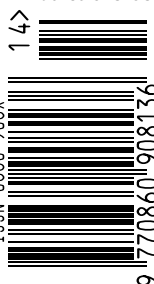
FOT. REUTERS/MARIO ANZONI

Płyta „Cowboy Carter”

KOWBOJKA BEYONCÉ

Beyoncé przebrała się za kowbojkę, żeby nam uświadomić, że trochę kowbojką jest. „Cowboy Carter” to wielowątkowa lekcja pt. „Jak wyśpiewano Dzikiego Zachód”. Na płycie upchała kawał chlubnej historii zachodniej muzyki popularnej i obszerne wypisy z dziejów amerykańskiego narodu i własne rodzinne historie ► 17

Wydaje Agora SA
nr indeksu 348198



Wydarzenia

Wrócił 5-procentowy VAT na żywność

W piątek cebula kosztowała 4,99 zł za 1 kg (VAT 0 proc.). We wtorek zdrożała do 5,24 zł. Jak to się ma do deklaracji Biedronki: „W kwietniu nie podnosimy żadnej ceny”? ► 3



FOT. DAVID ZUCHOWICZ / WYBORCZA

Opinie

Szyfowa demokracja

Gdyby głosy pięknoduchów potraktować poważnie, odbudowa demokracji w Polsce nigdy by się nie skończyła ► 15

Sport

Piłka szkodzi na głowę

– Synowi zalecam, żeby unikał główkowania – mówi obrońca Manchesteru United Raphaël Varane ► 20

Michał
Olszewski



Wojna już tu jest, choć wygląda inaczej

Każda kolejna wojna wygląda inaczej niż poprzednia. Możemy oczywiście udawać, że nas nie dotyczy, ale możemy też na serwisie Wyborcza.pl przeczytać tekst Macieja Czarneckiego o jednostce 29155. To specjalny wydział rosyjskiego wywiadu GRU, odpowiedzialny za zabójstwa, akcje sabotażowe i inne ataki na przeciwników Władimira Putina za granicą. Międzynarodowe śledztwo dziennikarskie wskazuje, że GRU może odpowiadać za tzw. syndrom hawański, czyli ataki zaawansowaną technologicznie bronią na dyplomatów amerykańskich. Historia rodem z filmów SF czy teorii konspiracyjnych okazuje się prawdziwa. Niedaleko stąd, w obwodzie królewieckim, pracują pełną parą zagłuszarki systemu GPS: nie trzeba być radiotechnikiem, żeby domyślić się, że ich działanie może doprowadzić do katastrofy. Rosja intensyfikuje działania wywiadowcze, manipuluje opinią publiczną, pozyskuje nowych agentów.

Pytania o wojnę wydają się oczywiste, jednak takimi nie są. Na przykład prof. Magdalena Środa uważa, że polskie media popełniają rzecz niedopuszczalną, pisząc o zagrożeniu ze strony Rosji. Jest to, przekonuje filozofka i publicystka, działanie karygodne, zbędne i demobilizujące. „Jaki pożytek, prócz strachu, przyjdzie obywatelom z wiedzy (płynącej nachalnie z tytułów newsów), że nie mamy schronów, nie mamy amunicji, nie mamy rosołaków, borsuków, patriotów i innego wojennego oprzyrządowania?” – dopytuje w tekście opublikowanym niedawno w „Wyborczej”.

Czuję się wywołany do tablicy tymi pytaniami, jako dziennikarz i redaktor, który od początku wojny jeździ do Ukrainy i próbuje śledzić to, co dzieje się w Rosji. I przyznaję, że gniew Magdaleny Środy mnie zaskakuje. Wydawało mi się dotychczas, że lepiej jest wiedzieć, niż nie wiedzieć, i że rozpoczęcie dyskusji o stanie obrony cywilnej w Polsce (swoją drogą fatalnym) nie jest sianiem paniki, tylko próbą rozpoczęcia normalnej dyskusji.

Polska graniczy z krajem wrogiem, nieprzewidywalnym i odpowiedzialnym za niewiarygodne okrucieństwo. Możemy, oczywiście, chować w imię świętego spokoju głowy w piasek, uznając, że sprawą powinien zajmować się minister obrony narodowej (dodam, że w jego umiejętności Magdalena Środa również powątpiewa, ponieważ – uważa – jest katolikiem). Ja jednak wołałbym, żeby jawna część tej dyskusji toczyła się na łamach gazet, bez straszenia, ale za to z rzetelnym bilansem państwa, które stoi w obliczu wielkiej niewiadomej. Namawianie dziennikarzy, by nie zajmowali się tematem, przypomina jako żywo słynną radę Lecha Wałęsy – „stłucz pan termometr, nie będziesz miał pan gorączki”. I jest to rada nieprzemysłana.

Owszem, wywoływanie paniki jest szkodliwe. Ale również szkodliwe jest życie w uludzie, że wojna toczy się gdzie indziej i powinni zająć się nią fachowcy. Społeczeństwo powinno mieć świadomość, że wojna już tu jest, że wygląda inaczej, niż sobie wyobrażaliśmy. A przede wszystkim, że odpowiedzią na zagrożenie nie może być bierność. ●

Andrzej rysuje



Warszawa

Aktywiści klimatyczni przykuli się do bramy ratusza



– Jesteśmy zdeterminowane. Chcemy naszym działaniem zwrócić uwagę obecnego i przyszłego prezydenta na skutki kryzysu klimatycznego – tłumaczyły aktywistki z Extinction Rebellion. Ich zdaniem polityka ratusza dotycząca ochrony klimatu jest znikomą i w większości polega „na robieniu rolek na Instagramie” niż na konkretnym, efektywnym działaniu. **Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia**

Cała Polska licytuje

314

TYS. ZŁ
za 76-metrowe mieszkanie w Białymstoku,
285 tys. za dom w Przemyslu, 30 tys. zł za garaż w Gdańsku – licytacje komornicze online kuszą ofertami

► 13

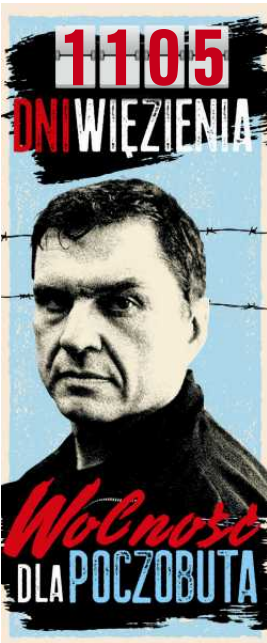
Tygrys jawański jednak nie wyginął? Znalaziono dowód na jego istnienie

Był mniejszym podgatunkiem tygrysa azjatyckiego. A może jednak jest? Możliwe, że tygrys jawański jednak nie wyginął. Są na to pierwsze dowody.

Tygrys jawański zamieszkiwał tylko indonezyjską Jawę. Jeszcze na początku XIX w. był dość liczny, ale w latach 30. tego stulecia zaczęto wypłacać nagrody za zabijanie tego leśnego drapieżnika. Przyrost ludzkiej populacji zwiększał zapotrzebowanie na ryż, a żeby sadzić go więcej, trzeba było wycinać lasy pod pola uprawne. Tygrysy zaczęły więc tracić swoje siedlisko, jakim jest naturalny las, który w połowie lat 70. pokrywał już tylko mniej niż 10 proc. powierzchni wyspy. Ostatniego tygrysa jawańskiego widziano w 1976 r., aż do – być może – roku 2019. Właśnie wtedy Ripi Yanur Fajar, mieszkaniec jednej ze wsi, widział podobne do tygrysa zwierzę przeskakujące ogrodzenie leśnej plantacji nieopodal miasta Sukabumi (Jawa Zachodnia). Na miejsce wezwano służby ochrony przyrody, które obfotografowały odciski łap tajemniczego zwierzęcia, a także za-



bezpieczyły – tu relacje medialne są rozbieżne – kosmyk włosów bądź jeden włos pozostawiony na ogrodzeniu. Jak informuje AFP, podane na początku marca wyniki badań genetycznych wskazują na to, że włosy mogą pochodzić od tygrysa jawańskiego. „To, czy tygrys jawański nadal występuje na wolności, wymaga potwierdzenia w dalszych badaniach genetycznych i terenowych” – napisało w oświadczeniu cytowanym przez AFP. Indonezyjski resort środowiska obiecał, że podejmie działania mające na celu ustalenie, czy tygrys jawański żyje na wolności. Zostaną rozstawione fotopułapki. ● **Robert Jurszo**



Kto ma być kluczowym państwem dla reszty Europy, wobec zagrożeń ze Wschodu, jak nie Polska? Jeśli chodzi o pozycję polityczną, zastąpiliśmy w UE Wielką Brytanię

ELŻBIETA BIENKOWSKA

była unijna komisarz do spraw rynku wewnętrznego, przemysłu i przedsiębiorczości, przewodniczącą rady prestiżowego brukselskiego think tanku CEPS

Wrócił 5-proc. VAT na żywność

Jeszcze w piątek cebula w opakowaniu 1 kg kosztowała 4,99 zł (cena z VAT 0 proc.). We wtorek zdrożała do 5,24 zł. Jak to się ma do deklaracji Biedronki umieszczonej na paragonach: „W kwietniu w Biedronce nie podnosimy żadnej ceny”?

Piotr Miączyński

Politycy poculi VAT-owski wiatr w plecy. PiS we wtorek zapowiedział złożenie projektu ustawy o zerowym podatku VAT na żywność.

Stojący obok Beaty Szydło Mariusz Błaszczak atakował: – Rządy Donalda Tuska oznaczają drożyznę. Oznaczają też inflację, bo przecież wprowadzenie podatku na żywność, na chleb, na mleko, na mięso, na warzywa, oznacza także wzrost inflacji. A szczególnie jest to uderzenie w tych, którzy są średnio zamożni. Donald Tusk i „koalicja 13 grudnia” drenuje kieszenie średnio zamożnych Polaków. Przeciwstawiamy się temu, składając projekt ustawy. To jest projekt ustawy klubu parlamentarnego PiS o zerowym podatku VAT na żywność.

Dlaczego rośnie VAT na jedzenie?

Od 1 kwietnia (choć realnie od wczoraj) VAT na żywność wraca do poziomu 5 proc. Tarcza ochronna, która czasowo obniżyła VAT, zaczęła obowiązywać w lutym 2022 roku. VAT 0 proc. obowiązywał tylko na towary opodatkowane wcześniej stawką 5-proc. Te stanowiły mniej więcej 80 proc. zakupów Polek i Polaków. Teraz m.in. mleko, pieczywo, jaja, mięso czy ryby ponownie są objęte 5-proc. VAT-em.

Kogo to zabolí? Najbardziej tych, którzy największą część swojego budżetu domowego wydają na jedzenie. Czyli nie – jak twierdzi Błaszczak – klasę średnią, lecz osoby biedne.

Co się zmieniło w sklepach? Od wczoraj nie ma już rozbudowanych etykiet z kilkoma kwotami, czyli ceną, którą trzeba było zapłacić, tę po dodaniu VAT, oraz z wykazem oszczędności zyskanych przez konsumentów dzięki obniżce VAT.

Jest zatem czytelniej, choć niestety również drożej.

W poniedziałek trwała wymiana cen w sklepach

Sieci uwzględniły VAT bez specjalnych problemów, choć w niektórych sklepach we wtorek były jeszcze zostawione przez nieuwagę jednocześnie ceny stare i nowe.

Wzrosły ceny na bazarach i w małych sklepach. Czasami to kilkanaście groszy na produkcie, czasami kilkadziesiąt, rzadziej kilka złotych (w przypadku mięsa oraz ryb).

Cztery sieci – Lidl, Biedronka, Aldi i Kaufland – zapowiedziały wcześniej, że na kwiecień zostawią stare stawki VAT na żywność. Ta promocja nie okazała się jednak tak prosta, jak mogłoby się wydawać.

Najbardziej precyzyjny jest tu Lidl: „Od kwietnia rośnie stawka VAT! Tymczasem w Lidlu w kwietniu pozostawiamy ceny wszystkich produktów objętych podwyżkami o 5 proc. na poziomie sprzed podwyżki. W tym jest pie-



• **Sieci uwzględniły VAT bez specjalnych problemów, choć w niektórych sklepach we wtorek były jeszcze zostawione przez nieuwagę jednocześnie ceny stare i nowe** FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

czywo, mięsa i wędliny, owoce i warzywa oraz nabiał”.

A Biedronka? Idę na zakupy do osiedlowego sklepu tej sieci. Ceny są tu teraz w trzech kolorach: białym, zielonym oraz ciemnopomarańczowym (to dla promocji).

Zielone są wtedy, gdy Biedronka twierdzi: „Utrzymujemy tę cenę”. I tak np. boczek Morliny pod koniec ubiegłego tygodnia kosztował 6,46 i wciąż tyle kosztuje. Ale teraz jest to cena regularna z VAT 5 proc. Dodatkowo czytamy: „Nie zapłacisz tej ceny” (przekreślone 4,79 zł) oraz „Oszczędzasz 0,23 zł”.

Masło Lurpak kosztowało 7,99 zł. I wciąż kosztuje 7,99 zł. Ale już inaczej wygląda sytuacja z masłem „Ekstra polskim” 200 g. W piątek była na nie promocja: 40 proc. taniej przy zakupie trzech kostek (sztuka wychodziła po 4,49 zł). Teraz, bez promocji, kostka kosztuje 7,49 zł.

Są i niespodzianki. W piątek cebula w opakowaniu 1 kg kosztowała 4,99 zł (cena z VAT 0 proc.), a cebula słodka w opakowaniu 500 g – 6,99 zł (także z VAT 0 proc.). We wtorek cebula w opakowaniu 1 kg zdrożała do 5,24 zł, a słodka – do 7,34 zł.

Jak to się ma do deklaracji umieszczonej na paragonach: „W kwietniu w Biedronce nie ponosimy żadnej ceny”? W biurze prasowym usłyszałem, że „paragon nie jest miejscem na regulamin promocji”.

Cóż – wprowadza on jednak w błąd, bo ceny na niektóre produkty w Biedronce, mimo „promocji VAT-owskiej”, poszły w górę. Tak jest z warzywami i owocami („których ceny zmieniają się na bieżąco ze względu na zależność od sezonu wegetacyjnego” – jak tłumaczy sieć), tak też ze sporą częścią pieczywa. Takie produkty w tej sieci mają białe cenówki.

Biedronka nie jest tu wyjątkiem, na podobny ruch zdecydował się Kaufland, który zamroził VAT dla ponad 10 tys. pro-

duktów, ale i w przypadku tej sieci z promocji wyłączone są m.in. świeże owoce oraz warzywa.

Z kolei Aldi oznajmił, że w kwietniu „bierze VAT na siebie”. Ale tylko w zakresie „podstawowego koszyka zakupowego”, czyli m.in. pieczywa, świeżego mięsa, masła, mleka, jajek, serów żółtych, mąki, kasz, ryżu, olejów.

Swoją drogą chciałem sprawdzić, ile produktów jest objętych ową promocją. Na razie jest to jednak dość trudne. Aldi, owszem, zamieścił w sieci regulamin akcji promocyjnej, ale bez załącznika z listą produktów objętych zniżką.

Co da mrożenie VAT-u na jedzenie?

Parę osób zapyta, czy promocje sieci oznaczają, że nie odczujemy podwyżek VAT.

Ekonomiści z mBanku prychną na to lekceważąco: „To mrożenie cen brutto na poziomie netto po powrocie VAT do normalnej stawki będzie miało naszym zdaniem trzy konsekwencje: rozsmarowanie efektu cenowego na kilka miesięcy (garb), w końcu i tak »wejdzie« cała podwyżka VAT, summa summarum łączny efekt cenowy może być nawet większy (w tym czasie będzie to kompensowane w drobnych podwyżkach cen innych produktów o niższej elastyczności popytu)”.

Tłumaczyć bardziej „na polski”: według ekonomistów ceny jedzenia i tak wzrosną, tyle że rosnać będą chwilę dłużej, a mrożenie podatku VAT przez sieci sprawić może wręcz, że w rezultacie... wzrosną bardziej. Dlaczego? Bo na jedne produkty sklepy ceny obniżą, a na inne, żeby nie dolożyć za dużo do interesu, trochę podwyższą.

To jest biznes, tu nie ma litości. Zresztą daleko nie szukając przykładu: tuż przed wejściem zerowej stawki na jedzenie w styczniu 2022 roku niektóre sieci mocno podnosiły ceny.

Podobne promocje mają przede wszystkim wymiar marketingowy, choć trzeba również zauważyć, że mało którą sieć na tak kosztowny marketing stać.

Efekt? „Prognozujemy, że przywrócenie 5-proc. stawki VAT na podstawowe produkty żywnościowe podniesie dynamikę cen w tej kategorii o 4 pkt. proc., co jest równoznaczne z pełnym przeliczeniem podatku na ceny detalicz-

ne” – twierdzą w swoim raporcie MAKROmapa ekonomiści Credit Agricole Bank Polska.

Sprawa grzeje PiS

Waldemar Buda, były minister rozwoju i technologii, zamieścił w serwisie X mema z logo Koalicji Obywatelskiej: „Mamy to! 5 proc. VAT na produkty żywnościowe dla wszystkich Polaków!”.

I skomentował (pisownia oryginalna): „Podczas rozmowy w 2022 z komisarzem ds. finansów Gentiloni zapytał mnie, jak długo zamierzamy utrzymać 0 proc. stawkę VAT na żywność. Odpowiedziałem, że dopóki będziemy rządzić, tak pozostanie i dyskusja została zamknięta. Szybko im poszło z nową ekipą”.

To jednak takie polityczne gadanie w nadziei, że nikt nic nie sprawdzi.

Prawda jest taka, że rząd Mateusza Morawieckiego sam chciał od stycznia tego roku odpuścić zerową stawkę VAT na żywność – żeby budżet na 2024 w ogóle jakoś się ramy trzymał (zapowiadał to wiceminister finansów Sebastian Skuza). Powód? Wyższy VAT na jedzenie daje wpływ ekstra w wysokości 13,5 mld zł rocznie.

Prawda jest też taka, że obecny szef resortu finansów Andrzej Domański chciał VAT na jedzenie podnieść od początku roku.

Wreszcie prawdą jest, że zerowy VAT na jedzenie dostaliśmy w pierwszym kwartale tego roku przypadkiem. Stało się tak dzięki przepychankom Tuska z Morawieckim w grudniu ub. roku (w ich efekcie tymczasowy minister finansów w dwutygodniowym rządzie PiS podpisał rozporządzenie przedłużające utrzymanie zerowej stawki VAT).

Ile stracimy na wyższym VAT?

Kiedy Mateusz Morawiecki wprowadzał niższy VAT na jedzenie w ramach tarczy antyinflacyjnej, twierdził, że średni zysk dla konsumentów to 45 zł miesięcznie, czyli 540 zł rocznie. Teraz średnio taka będzie strata.

Pocieszenie? Lepiej mieć 5-proc. VAT na żywność niż inflację pod 20 proc. W lutym 2023 roku wynosiła ona 18,4 proc. W marcu tego roku było już 1,9 proc. rok do roku. Przeszliśmy bardzo długą drogę. ●

Tarcza ochronna, która czasowo obniżyła VAT, zaczęła obowiązywać w lutym 2022 r.

Wielka wojna wisi w powietrzu

Izrael zabił trzech irańskich generałów

Izraelczycy zbombardowali irański konsulat w syryjskiej stolicy. W ataku zginęli kluczowi dowódcy Gwardii Rewolucyjnej i szefowie tajnych operacji zagranicznych Teheranu. To najgroźniejsza eskalacja w regionie od początku trwającej pół roku wojny Izraela z Hamasem w Gazie.

Marta Urzędowska

– To tchórzliwa zbrodnia, która nie pozostanie bez odpowiedzi – oświadczył irański prezydent Ebrahim Raisi we wtorek rano. – Po licznych porażkach poniesionych w wojnie przeciwko niezwyklej woli bojowników Hamasu, syjonistyczny reżim, próbując się ratować, zaczął popełniać zabójstwa na ślepo – grzmi Raisi.

– A jednak dzień po dniu obserwujemy umacnianie się oporu Hamasu, a także narastającą odrazę wolnych narodów do nielegalnego reżimu Izraela – zapowiada irański przywódca.

W poniedziałek po południu izraelskie myśliwce zbombardowały budynek irańskiego konsulatu w Damaszku, stojący tuż obok irańskiej ambasady. Na miejscu zginęło kilkanaście osób, wśród nich ważni generałowie i oficerowie irańskich służb.

– Nasza odpowiedź na to uderzenie będzie takich samych rozmiarów i tak samo bolesna – wygraża ambasador Iranu w Syrii, Hosejn Akbari, według którego w konsulat trafiło sześć izraelskich pocisków wystrzelonych z samolotów F-35. Na nagrań i zdjęciach z miejsca ataku widać gruzy zrównanego z ziemią budynku, otoczonego przez zniszczone w eksplozjach samochody.

Izrael zabił jednego z najważniejszych ludzi w Teheranie

Wśród zabitych w Damaszku wojskowych są kluczowe postaci irańskiego reżimu. Wśród nich gen. Mohammed Reza Zahedi, dowódca sił Al-Kuds – najbardziej elitarnej jednostki irańskiej Gwardii Rewolucyjnej – w Libanie i Syrii. Uznawany za kluczową postać w relacjach Iranu z Hezbollahem, Zahedi był też łącznikiem między reżimem ajatollahów a syryjskim dyktatorem Baszarem al-Asadem.

Generał odpowiadał też za dostawy irańskiej broni dla Hezbollahu, za co Amerykanie już kilkanaście lat temu obłożyli go sankcjami. Był jednym z najbardziej doświad-

czonych irańskich wojskowych – w przeszłości był dowódcą sił powietrznych i lądowych Iranu, wsławił się też brutalnością, z jaką kazał tłumić wielkie antyrządowe protesty, jakie przetoczyły się przez kraj parę lat temu.

Na miejscu zginęli też jego zastępcy Muhammad Hadi Hadżdżi Rahimi, a także trzeci generał – Hosejn Amirollah, również jeden z dowódców sił Al-Kuds w Syrii i Libanie. Irańczycy twierdzą, że w sumie w izraelskim ataku zginęło jedenaście osób, w tym także dyplomaci.

– Benjamin Netanjahu kompletnie stracił równowagę psychiczną z powodu ciągłych porażek Izraelczyków w Gazie i faktu, że nie jest w stanie osiągnąć swoich syjonistycznych celów – obwieścił w poniedziałek Hosejn Amir-Abdollahian, szef irańskiego MSZ. – Uznajemy tę agresję za naruszenie wszystkich dyplomatycznych norm i międzynarodowych traktatów – dodał.



• Irańczycy palą flagi Izraela i USA podczas antyizraelskiej demonstracji na placu Palestyny w Teheranie FOT. PAP/EPA/ABEDIN TAHERKENAREH



Teheran: Nie boimy się Izraela. Nadal będziemy wspierać Hamas

Izraelczycy zaatakowali w Damaszku, bo napięcia w regionie gwałtownie rosną. W Strefie Gazy od początku października trwa krwawa wojna rozpętana przez terrorystów z Hamasu atakiem na Izrael, w którym zginęło 1,2 tys. osób. W odwetowych nalotach i operacji lądowej izraelskiej armii w enklawie zginęło już ponad 32 tys. Palestyńczyków.

Od początku wojna nie ograniczała się wyłącznie do Gazy. Sojusznicy Hamasu rzucili się okazywać solidarność z palestyńskimi terrorystami i nękać Izraelczyków także na innych frontach.

Libański Hezbollah od miesięcy atakuje cele w północnym Izraelu, przez co armia izraelska musi prowadzić wojnę na dwóch frontach, zamiast skupić się na walce z Hamasem, a mieszkańcy przygranicznych terenach musieli zostać ewakuowani.

Z kolei szyccy rebelianci Huti z Jemenu atakują komercyjne statki zmierzające Morzem Czerwonym w kierunku Izraela. A powiązane z Iranem szyckie bojówki w Iraku i Syrii atakują cele izraelskich sojuszników, głównie Amerykanów, w tych krajach.

Izraelczycy nie pozostają im dłużni – tylko w ubiegłym tygodniu w nalotach w Syrii zabili ponad pięćdziesiąt osób, wśród nich 38 syryjskich żołnierzy i siedmiu terrorystów z Hezbollahu.

Ambasador Akbari już zapowiedział, że Teheran „nadal będzie wspierał Palestyńczyków, bo nie boi się izraelskiego rządu”.

Nie jest jednak jasne w jaki sposób ajatollahowie zdecydują się odpowiedzieć, bo ich dotychczasowe działania – ataki na Amerykanów w Syrii i Iraku – były mocno ograniczone i wskazywały, że raczej chcą uniknąć wojny na pełną skalę.

Zabicie Zahediego przekroczeniem czerwonej linii?

Tym razem może być inaczej – atak na konsulat to najpoważniejsza i najgroźniejsza jak dotąd eskalacja w regionie od początku wojny w Gazie.

Wielka wojna wisi w powietrzu



• **Zbombardowany konsulat Iranu w Damaszku, stolicy Syrii**
FOT. REUTERS/FIRAS
MAKDESI



Od początku wojna nie ograniczała się wyłącznie do Gazy. Sojusznicy Hamasu rzucili się okazywać solidarność z palestyńskimi terrorystami i nękać Izraelczyków także na innych frontach

Choć same izraelskie naloty w Syrii to żadna nowość, bo od lat Izraelczycy regularnie uderzają w irańskie cele w tym kraju, to tym razem izraelskie siły zaatakowały formalnie nie w Syrii, ale w samym Iranie, bo bombardowali konsulat, który stanowi irańskie terytorium.

Jednak „The New York Times” cytuje czterech izraelskich urzędników, którzy przekonują, że zaatakowany budynek nie miał statusu placówki dyplomatycznej.

Pewne jest jedno: Zahedi to najważniejszy Irańczyk zabity od czterech lat, gdy w amerykańskim ataku na lotnisku w Bagdadzie zginął gen. Kassim Sulejmani, dowódca wszystkich operacji zagranicznych Gwardii Rewolucyjnej.

Ówczesny atak, zlecony jeszcze przez Donalda Trumpa, wywołał nie tylko poważny kryzys w stosunkach USA z Irakijczykami (bo Amerykanie zabili Irańczyka, kiedy ten zmierział na spotkanie z irackim premierem). W ramach działań odwetowych Irańczycy ostrzelali też amerykańskie bazy w Syrii i Iraku, po czym zestrzelili ukraińskiego boeinga startującego z Teheranu, zabijając 176 osób, bo – jak twierdzili – spodziewając się zemsty USA, pomylili go z amerykańską rakietą.

Tym razem, jeśli Iran zdecyduje się na zdecydowaną odpowiedź na atak w Damaszku, najpewniej użyje do niej Hezbollahu, który w ostatnich dniach i tak już wyraźnie nasilił ostrzał izraelskich terytoriów – a to może oznaczać wciągnięcie w wojnę Libanu, gdzie terroryści z Partii Boga mają ogromne wpływy.

„The New York Times” cytuje urzędników amerykańskiej administracji, którzy boją się, że atak może oznaczać początek znacznie poważniejszej eskalacji w regionie. ●



Damian Soból we wspomnieniach

Robił to, co potrafił najlepiej – pomagał ludziom

Damian, 36-letni Polak, który zginął w poniedziałek wielkanocny w Strefie Gazy w konwoju humanitarnym, to człowiek niezwykły.

Był przemyslaninem i jedynym Polakiem w siedmioosobowej grupie pracowników World Central Kitchen, na których spadła izraelska rakietą. Nawiązał współpracę z organizacją, kiedy ta pracowała w Przemyślu i pomagała nakarmić uchodźców z Ukrainy, których przez to przygraniczne miasto przewijały setki tysięcy. Zaczynał jako tłumacz, bo doskonale znał angielski, wcześniej przez kilka lat pracował w Holandii. Później dzięki swojemu zaangażowaniu został koordynatorem ds. pomocy doraźnej w WCK. Jeździł z pomocą do Lwowa, Kijowa, Buczy i Charkowa. Wspierał ofiary trzęsienia ziemi – w lutym ubiegłego roku w Turcji, we wrześniu 2023 roku w Maroku.

Jego kolejną misją był Egipt, gdzie pomagał uciekającym ze Strefy Gazy. – Z czasem WCK zaczęło karmić ludzi wewnątrz tej strefy. Z tym związane było dużo większe ryzyko. Damian był jedynym człowiekiem, jakiego znam, który mógłby się tego podjąć – mówił tvn24.pl Mikołaj Rykowski, prezes Fundacji Wolne Miejsce, który wielokrotnie współpracował z Sobolem.

Krzysztof Butra, strażak i wolontariusz, o śmierci Damiana dowiedział się o 1 w nocy z poniedziałku na wtorek. – Zadzwoiła koleżanka, by poprosić o kontakt do dziewczyny Damiana. Przez chwilę myślałem, że ktoś sobie robi durny kawał na prima aprilis. Pomyślałem, że to bardzo nie na miejscu. Okazało się, że to jednak nie jest żart. Poczulem bezsilność i wściekłość, że człowieka niosącego tyle pomocy, spotkało coś tak niewyobrażalnego. To tragedia nie do opisania – mówi „Wyborczej” Butra, który z Damianem znał się od dziecka. – Był najstarszy z trojga rodzeństwa. Wychowaliśmy się na jednej ulicy, graliśmy razem w piłkę, bawiliśmy się w podchody. Później ja wyjechałem do Anglii, on do Holandii. Po kilku latach obaj wróciliśmy. O pracę w Prze-

mysłu nie było łatwo, to małe miasto. Przez jakiś czas Damian rozwoził płytki, ja układałem płytki, próbowałem go tego nauczyć, pracowaliśmy razem – wspomina.

Kilka lat temu Butra założył stowarzyszenie, w którego działalność zaangażował się Damian. – Chcieliśmy rozruszać miasto. Organizowaliśmy mikolajki, Dzień Dziecka, Dzień Kobiet, napisaliśmy projekt o wymianę ławek. Damian za każdym razem był. To człowiek, na którym można było polegać. Nie odmawiał pomocy. Wystarczył jeden telefon. Robił to, co potrafił najlepiej – pomagał ludziom. Nie pytał, czy damy radę, tylko: kiedy zaczynamy? – wspomina Butra.

Ale tak naprawdę wszystko zaczęło się, kiedy wybuchła wojna w Ukrainie, a do Przemyśla zaczęły napływać setki tysięcy uchodźców. W pomoc im zaangażowali się spontanicznie mieszkańcy. Na początku nie można było liczyć na pomoc państwa. To ludzie zaczęli robić kanapki, rozwodzić uchodźców. Wśród nich był Damian. Zaczął współpracować z World Central Kitchen. – Mówił świetnie po angielsku, był bardzo kontaktowy, zawsze uśmiechnięty, był dużą pomocą dla organizacji – mówi Maciej Wolański, naczelnik wydziału kultury i promocji Urzędu Miejskiego w Przemyślu.

– Damian był człowiekiem czynu. Miał potężne serce, które było jego silnikiem do czynienia dobra i pomagania ludziom, którzy w jednej krótkiej chwili tracili wszystko, co dla nich ważne. Przyносił ludziom nadzieję i był ucieleśnieniem determinacji, konsekwencji i rozważań. Podejmował się wyzwań, które dla innych wydawałyby się niemożliwe do realizacji. Przyjaciół wszystkich i dobry duch każdej operacji. Zawsze można było na niego liczyć. To był cudowny i odważny człowiek – wspomina Kamila Ritka z Przemyśla, która współpracowała z nim w WCK. – Ufałam mu, czułam się przy nim bezpiecznie, zawsze czułam jego wsparcie i pomoc. Jego misją było dać ludziom ciepły posiłek symbolizujący nadzieję oraz chwilę zapomnienia. ●

Agata Kulczycka

Jak osądzić Glapińskiego

Grupa sędziów Trybunału Stanu złożyła wniosek o zmianę regulaminu TS tak, by składów nie wyznaczała jednoosobowo szefowa SN Małgorzata Manowska, tylko były losowane. Bez tego Manowska bez problemu uchroni Adama Glapińskiego.

Mateusz Kokoszkiewicz

Jako pierwsi we wrześniu ub. roku opisaliśmy w „Wyborczej”, w jaki sposób PiS zabetonował Trybunał Stanu, by realnie nie można było przed nim pociągnąć do odpowiedzialności ludzi Jarosława Kaczyńskiego.

Chodzi o to, że w 2021 r., gdy większość mieli w TS nominaci PiS, uchwalono nowy regulamin, w którym nadal przewodniczący, zgodnie z zasadą jeszcze z czasów PRL-u, dowolnie określa skład orzekający. Nie wprowadzono ani losowania, ani innej obiektywnej zasady.

Przewodniczącym Trybunału Stanu jest z mocy Konstytucji RP pierwszy prezes Sądu Najwyższego. Aktualnie jest to neosędzia Małgorzata Manowska, wybrana na urząd za czasów PiS przez prezydenta Andrzeja Dudę w czasie trwania tzw. reform sądownictwa autorstwa Zbigniewa Ziobry.

Z kolei Manowska wpisała w regulaminie jeszcze jeden dość istotny przepis, że może być zmieniony przez uchwałę, którą proponuje sam przewodniczący Trybunału Stanu. W poprzedniej wersji takiego przepisu nie było, zatem wcześniej każdy członek Trybunału mógł zaproponować taką uchwałę.

Chcemy losowania składów

Mimo takich przepisów sędziowie Trybunału Stanu już wtedy, w grudniu, zaczęli przygotowywać swoją propozycję zmiany regulaminu.

– Zmiana dotyczy przede wszystkim mechanizmu wyznaczania składów orzekających – podkreśla sędzia Trybunału Stanu Adam Koczyk. – Wnioskodawcy propo-



• O postawieniu Adama Glapińskiego przed Trybunałem Stanu mówiło się od zwycięstwa obozu demokratycznego w wyborach

FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

nują, aby za każdym razem odbywało się przejrzyste losowanie składów orzekających, czyli tak jak w sądach powszechnych.

– Gdybyśmy pozostali przy obecnym stanie prawnym, to tak naprawdę przewodnicząca Trybunału Stanu, czyli pierwsza prezes Sądu Najwyższego pani profesor Manowska, w przypadku postawienia w stan oskarżenia danej osoby mogłaby dowolnie wyznaczać skład orzekający. To znaczy, jednoosobowo miałaby pełną władzę do tego, aby wyznaczyć sędziów wedle zupełnie dowolnych kryteriów.

Wniosek podpisali: Przemysław Rosati, Piotr Zientarski, Jacek Dubois, Marek Miłkołajczyk, Kamila Ferenc i Marek Małecki. Adam Koczyk również poparł go w piśmie.

– Zgodnie z obecnym regulaminem Trybunału Stanu w ciągu maksymalnie 45 dni od złożenia tego wniosku powinno zostać zwołane przez panią przewodniczącą posiedzenie Trybunału w tym zakresie – podkreśla Koczyk. – Procedura nie została wszczęta z uwagi na doniesienia medialne dotyczące wniosku w sprawie Adama Glapińskiego, bo pracujemy nad nią od wielu miesięcy – zapewnia. – Nie chodzi przecież o Glapińskie-

go, ale o przyjęte standardy znane np. z sądów powszechnych.

Czym jest Trybunał Stanu?

Trybunał Stanu to specjalny trybunał powołany w 1982 r. i utrzymywany w III Rzeczypospolitej. Trybunał stosuje przepisy kodeksu postępowania karnego i wydaje wyroki. Może orzekać kary zarówno za naruszenia ustaw (np. utratę zajmowanego stanowiska i zakaz zajmowania kierowniczych stanowisk), jak i za przestępstwa (w tym karę więzienia).

Sejm do Trybunału wybiera 18 członków (w tym dwóch zastępców przewodniczącego), choć tylko połowa członków musi mieć kwalifikacje, których wymaga się od sędziów.

**Bez zmiany regulaminu
Małgorzata Manowska może
dowolnie wyznaczać skład
orzekający**

Od zwycięstwa obozu demokratycznego w wyborach mówiło się o tym, że przed Trybunałem stanie prezes Narodowego Banku Polskiego Adam Glapiński, gdyż do postawienia go przed TS wystarczy zwykła większość w Sejmie, inaczej niż w przypadku byłych członków rządu, gdzie konieczna jest większość 3/5, czyli 276 głosów. Nie mówiąc już o większości niezbędnej dla postawienia w stan oskarżenia prezydenta Andrzeja Dudy (2/3 w Zgromadzeniu Narodowym, czyli Sejmie i Senacie obradującym łącznie).

Wniosek do Komisji Odpowiedzialności Konstytucyjnej ws. Adama Glapińskiego został już przygotowany.

Jak Manowska może obronić Glapińskiego?

Przypomnijmy, że Prawo i Sprawiedliwość zaproponowało w tej kadencji sześciu sędziów Trybunału Stanu. Tak wynikało z parrytetu, który został poszanowany przez dawną opozycję, a niedługo już koalicję rządową. Sędziów nie da się odwołać, chyba że zostaną skazani prawomocnym wyrokiem sądu albo sami zrezygnują.

W efekcie Małgorzata Manowska jest w stanie wybrać np. dwóch sędziów zaproponowanych przez PiS do składu rozpoznającego w pierwszej instancji oraz siebie na przewodniczącą, dzięki czemu wspólnie będą mieli większość (trójka z pięciu sędziów, koniecznych w pierwszej instancji).

I to samo może się stać w drugiej instancji. Do składu musi wybrać innych sędziów – zatem wystarczy, że wybierze pozostałą czwórkę związaną z PiS-em, co również zapewni większość obozowi PiS-u (czterech sędziów z siedmiu, koniecznych w drugiej instancji).

Tak naprawdę, kluczowa jest druga instancja, bo od jej orzeczenia nie da się już nigdzie odwołać.

W praktyce przewodnicząca Manowska może również dowolnie sterować przebiegiem postępowania. Samodzielnie przysługują jej wszystkie uprawnienia prezesa sądu i przewodniczącego wydziału. Kompetencje, które przysługują sądowi (np. wyznaczanie rozpraw), może wykonywać na posiedzeniu z dwoma innymi sędziami – oczywiście tak samo jak w przypadku sędziów wyznaczanych na rozprawy w pełni dowolnie wybranymi. ●

Dyrektor z NIK przed komisją śledczą

Bogdan Skwarka, dyrektor w NIK, który nadzorował kontrolę wyborów korespondencyjnych, i Sylwester Marciniak, szef PKW – to świadkowie, którzy stawiają się dziś przed komisją ds. wyborów kopertowych.

Kontrola NIK, którą koordynował Skwarka, dyrektor departamentu administracji publicznej Izby, nie skończyła się dobrze dla polityków PiS.

Już po niedoszłych wyborach NIK wszedł do instytucji zaangażowanych w przygotowanie głosowania. Prześwietlał decyzje premiera Mateusza Morawieckiego i szefa KPRM Michała Dworczyka. Inspektorzy sprawdzili też działania wicepremiera i ministra aktywów państwowych Jacka Sasina, byli w MSWiA u ministra Mariusza Kamińskiego i we wciągniętych w przygotowania spółkach Poczta Polska oraz Państwowa Wytwórnia Papierów Wartościowych.

W maju 2021 r. szef NIK Marian Banaś ogłosił, że kontrola dla zainteresowanych wypadła negatywnie. Podkreślał, że od 16 kwietnia 2020 r., gdy Morawiecki jako organizatorów wskazał Poczta i PWPW, przez kolejne dni przygotowań jedyną instytucją, która miała do tego prawo, była PKW.

Skwarka: Nie było podstaw do zlecenia działań Poczcie i PWPW

Bogdan Skwarka mówił, że organizowanie i przygotowanie wyborów 10 maja na podstawie decyzji administracyjnej Morawieckiego „było pozbawione podstaw prawnych”. Przypominał, że zgodnie z konstytucją organy państwowe działają w granicach i na podstawie prawa. Tymczasem premier wszedł w rolę PKW, wydawał polecenia spółkom, do czego nie miał prawa.

NIK zawiadomiła prokuraturę. Już wtedy kancelaria premiera nie godziła się z zarzutami. Rzecznik rządu Piotr Müller przekonywał, że

naruszenia przepisów nie było i że potwierdzają to opinie ekspertów. Do oficjalnego komunikatu Centrum Informacji Rządu dołączyło sześć ekspertów, które uwiarygadniały ruch premiera. NIK znalazł jednak też inne, które znał Morawiecki i jego najbliższe otoczenie.

– Przed wydaniem decyzji Poczcie i PWPW w sprawie przygotowania do wyborów premier dysponował ekspertami prawnymi z KPRM i Prokuratury Generalnej, w których mowa była o braku podstaw prawnych do takich działań. Departament prawny KPRM opisał też konsekwencje, które mogą spaść na Morawieckiego, gdyłoży podpis – mówił Skwarka.

Idąc na kontrolę, inspektorzy mieli ustalić, czy premier miał prawo podjąć działania ws. wyborów kopertowych, czy poprawnie wykonywał obowiązki, a dwóch ministrów poprawnie wykonało to, co im zlecił. Podobnie jak Poczta i PWPW.

– Nie ulega wątpliwości, że na podstawie tzw. ustawy covidowej

premier mógł wydawać polecenia spółkom i instytucjom publicznym. Ale jest zasadnicze pytanie: czy na podstawie przepisów tej ustawy mógł zlecić przygotowania do wyborów Poczcie Polskiej i PWPW? Otóż nie. Nie było do tego podstaw prawnych – mówił dyr. Skwarka podczas prezentacji raportu. Wyjaśnił, że w tym czasie obowiązywał kodeks wyborczy.

Prokuratura nie podjęła śledztwa

Zgodnie z zapowiedzią NIK zawiadomił prokuraturę. W zawiadomieniu wymieniono zarządy spółek i najwyższych rangą urzędników:

**Zdaniem Skwarki
premier wszedł w rolę
PKW, do czego nie miał
prawa**

premiera Morawieckiego, szefa KPRM Michała Dworczyka, ministrów Sasina i Kamińskiego.

Prezes NIK mówił, że poleceniami dla Poczty i PWPW premier przekroczył uprawnienia. A Dworczyk nie dopełnił obowiązków. Przypominał o niekorzystnych ekspertach, którymi dysponował Morawiecki.

Warszawska prokuratura okręgowa odmówiła śledztwa. NIK odwołał się do sądu okręgowego, który decyzję podtrzymał. Ale Banaś nie odpuścił, w styczniu 2024 r. napisał do ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego Adama Bodnara o dziesięciu kontrolach NIK, które nie doczekały się prokuratorskiego finału, a odmowy wszczęcia śledztwa lub umorzenia były sprzeczne z zebraniem przez NIK materiałem dowodowym. Szef NIK prosił, by Bodnar objął takie przypadki nadzorem. Na tej liście jest kontrola wyborów korespondencyjnych. ●

Iwona Szpala

PiS traci w mateczniku

Jakiś jeden człowiek w Warszawie nie będzie decydował, kto będzie tutaj pełnomocnikiem powiatowym czy okręgowym – burzą się działacze PiS w okręgu nowosądecko-podhalańskim.

**Jarosław Sidorowicz
Bartłomiej Kuraś**

Kiedyś Nowym Sącz i cały okręg nowosądecko-podhalański to był prawdziwy bastion Prawa i Sprawiedliwości, ale od pół dekady miastem rządzi Ludomir Handzel z Koalicji Nowosądeckiej, opozycyjnej wobec PiS. W tym czasie Iwona Mularczyk, żona Arkadiusza, straciła stanowisko przewodniczącej miejscowej rady miasta.

– Matecznik PiS? Może kiedyś Nowy Sącz nim był, ale teraz łatwo to obalić. Wystarczy popatrzeć na prawdziwy obraz PiS w mieście i powiecie – zżyma się były sądecki radny partii Kaczyńskiego.

Jeszcze w wyborach do Sejmu w 2019 PiS w samym mieście zdobył 52,4 proc. głosów i aż 8 na 10 mandatów. O Nowym Sączu mówiono, że to bastion Zjednoczonej Prawicy.

PiS traci 10 proc.

Cztery lata później partia Jarosława Kaczyńskiego już tak nie dominowała. Nie dość, że w październiku zeszłego roku zagłosowało na nią 10 proc. mniej mieszkańców Nowego Sącza (42,9 proc.), to jeszcze w całym okręgu straciła dwa mandaty. Stało się tak między innymi z powodu braku refleksji działaczy PiS w okręgu nowosądecko-podhalańskim.

O 7 tys. mniej głosów niż cztery lata wcześniej otrzymała w okręgu nowosądecko-podhalańskim była posłanka Anna Paluch z PiS, której nie udało się ponownie dostać do Sejmu. Sama przyznaje, że nie zdobyła mandatu m.in. przez zajmowanie mieszkania komunalnego w Krościenku nad Dunajcem, za które mimo wysokiego uposażenia płaciła 116 zł czynszu miesięcznie.

Anna Paluch jest jedną z czołowych działaczek nowosądecko-podhalańskiego PiS. W poprzedniej kadencji w Sejmie pracowała m.in. w komisji ds. rządowego programu „Solidarne państwo”, a także w komisji ochrony środowiska. Weszła też w skład Rady Doradców Politycznych przy premierze Mateuszu Morawieckim.

Po wyborach portalowi Podhale24.pl powiedziała m.in., że miała trudne (czwarte) miejsce na liście, tylko że trójka posłów PiS z dalszych miejsc do Sejmu się dostała. Byli to: Patryk Wicher, Edward Siarka i Andrzej Gut-Mostowy.

– Żrą się tu strasznie między sobą. W sądeckim PiS jest ewidentny podział na ludzi Mularczyka i Terleckiego. Do tego są zwolennicy Beaty Szydło, a nawet obecnego jeszcze marszałka Małopolski Witolda Kozłowskiego. I jeszcze do tego konflikt na poziomie powiatu między



• **Jarosław Kaczyński podczas spotkania z mieszkańcami Nowego Sącza 3.09.2022 r.** FOT. MAREK PODMOKŁY / AGENCJA WYBORCZA.PL

obecnym starostą z rekomendacji PiS i pełnomocnikiem tej partii na powiat nowosądecki, wyrzucanie ludzi z klubów radnych PiS. Mieszkańcy to wszystko widzą – nie kryje nasz proszący o anonimowość rozmówca związany z lokalną prawicą.

Iwona Mularczyk znów kandyduje

W Nowym Sączu mówią, że kłopoty partii Kaczyńskiego dobrze obrazuje kampania kandydatki PiS starającej się o prezydenturę miasta. To żona prominentnego posła PiS Arkadiusza Mularczyka – Iwona Mularczyk.

W poprzednich wyborach w 2018 r. poniosła sensacyjną porażkę z popieranym przez opozycję Ludomirem Handzlem. Przegrana była tym bardziej bolesna, że PiS był wówczas w Polsce u szczytu politycznej potęgi, a Arkadiusz Mularczyk robił szybką karierę w partii. Nie pomogło nawet aktywne wsparcie udzielone jej przez partię rządzącą, w tym prezydenta Andrzeja Dudę. Mularczyk dostała aż 17 proc. mniej głosów niż jej konkurent.

Na otarcie lez żona posła Mularczyka została wówczas przewodniczącą rady miasta, ale jej rządy okazały się porażką. Jej odwołania domagali się radni prezydenckiego klubu. W końcu w maju 2022 r. zrezygnowała z funkcji.

Topniał również klub PiS w radzie miasta, największy po wyborach w 2018 r. Z 9 radnych na początku kadencji, dziś zostało 7.

– W radzie miasta PiS miał przewodniczącego i wiceprzewodniczącego. Z klubu odeszło dwoje ludzi, w tym stary działacz PiS Artur Czernecki. To, że nie ma go już w klubie PiS w radzie miasta, o czymś świadczy – mówi polityk Koalicji Obywatelskiej z Nowego Sącza. – Mularczyk rozsadziła klub PiS. Poszło o jej charakter, jest despotyczna lubi rządzić.

Jak mówi dziś Artur Czarnecki, o tym, że nie jest w klubie radnych PiS, dowiedział się na konferencji prasowej od dziennikarza, który go o to zapytał.

– Zawsze byłem człowiekiem dialogu i uważam, że radni powinni współpracować z prezydentem dla dobra miasta, ale patrzeć mu na ręce – tłumaczy. – A u nas dominowała narracja, że atakowanie Handzla przysporzy nam głosów, czego nie

za bardzo mogłem zrozumieć, ponieważ inni radni wojewódzcy czy parlamentarzyści z PiS współpracowali z prezydentem Handzlem, wspierając jego starania o środki pozabudżetowe. Nawet w kampanii wyborczej do parlamentu prezydent Handzel popierał parlamentarzystów z PiS z marszałkiem Ryszardem Terleckim na czele, dziękując za wsparcie.

Teraz więc Czernecki wystartuje w wyborach do rady z listy prezydenta Ludomira Handzla.

Lokalny serwis Sądeczanin.info tak podsumował działalność posła Mularczyka w jego mateczniku: „Pan poseł walczył z prezydentem miasta, walczył z takim zapamiętaniem, że w międzyczasie Prawo i Sprawiedliwość traci w Radzie Miasta większość uzyskaną w ostatnich wyborach, a żona pana posła przestaje być przewodniczącą Rady Miasta. Kolejne krucjaty posła Arkadiusza Mularczyka podejmowane w Krakowie, Warszawie i Bóg jeden wie gdzie jeszcze, niestety walnie przyczyniły się do peryferyzacji Nowego Sącza, a prezydent Ludomir Handzel nic sobie nie robi z kolejnych doniesień do coraz nowych instytucji kontrolnych i konferencji prasowych organizowanych przez pana posła”.

– Ludzie mówią wprost: jest zadostwo. Mielśmy trudności ze znalezieniem kandydatów na radnych czy wójtów, robiono łapanki – irytuje się nasz rozmówca sympatyzujący z prawicą.

Ryszard Nowak chce wrócić

Zadowolenia z powtórnego kandydowania Iwony Mularczyk nie kryją politycy KO. – PiS bardzo zależało, byśmy wystawili swojego kandydata na prezydenta. Nie daliśmy się, poparliśmy Handzla. Teraz oni mają problem, bo Mularczyk to gorszy wybór.

W 2022 r. radni Nowego Sącza zawiadomili prokuraturę, że Mularczyk odmawia poddania pod głosowanie wniosku o jej odwołanie

W wyborach samorządowych żona posła PiS będzie musiała się zmierzyć nie tylko z obecnym prezydentem Nowego Sącza, wspieranym przez KO, ale też byłym politykiem PiS i poprzednim prezydentem miasta Ryszardem Nowakiem. Nowak to były polityk PiS i członek tak zwanego zakonu Porozumienia Centrum, czyli działaczy pierwszej partii Kaczyńskiego. W lipcu 2018 zrezygnował jednak z członkostwa w PiS po tym, jak komitet polityczny tej partii zdecydował o starcie Iwony Mularczyk na prezydenta Nowego Sącza. I tak PiS stracił władzę w sądeckim ratuszu.

Teraz Ryszard Nowak startuje z własnego komitetu.

– Na Nowaka, by startował, naciskali byli współpracownicy z czasów jego poprzedniej prezydentury. Mieli wówczas dobre stanowiska, a on też nie był jakoś strasznie wymagający wobec nich. Teraz chcą wrócić. A Nowak jest inteligentny, dobrze porusza się w polityce, jest też dobrym strategiem – opowiada nam inny lokalny działacz znający sądeckie realia.

Nowak nie pozostawia złudzeń, kto w tej rozgrywce się liczy. – Nie mogę być obojętny wobec tego, co w Nowym Sączu się dzieje. Milczałem przez ponad 4 lata, ale doszedłem do wniosku, że powinienem zrobić coś z tą sytuacją. Doszedłem do wniosku, że obecny prezydent nie ma konkurencji, która w sposób zasadniczy byłaby dla niego zagrożeniem, a to nie jest dobre rozwiązanie – stwierdził, inaugurując swoją kampanię.

Nowak nie tylko ubiega się o prezydenturę, ale też chce mieć w radzie miasta swój mocny klub. Wystawił w czterech okręgach w mieście 31 kandydatów, niektórzy to znane nazwiska.

W kampanii na razie nie chce komentować poczynąń Iwony Mularczyk. Możliwe, że w ogóle nie będzie musiał tego robić, jeśli żona Arkadiusza Mularczyka nie wejdzie do drugiej tury. A przedwyborcze przewidywania nie wykluczają takiego scenariusza.

Starosta z PiS gra na siebie

Kłopoty PiS to także wybory do rady powiatu nowosądeckiego. W mieście głośno bowiem o toczącym się w PiS konflikcie między obecnym rekomendowanym przez partię Ka-

czyńskiego starostą Markiem Kwiatkowskim a pełnomocnikiem PiS w powiecie i radnym powiatowym Markiem Pławiakiem, który był jego poprzednikiem.

Kwiatkowski nie uznaje Pławiaka za pełnomocnika PiS w powiecie. Posunął się nawet do stwierdzenia w jednym z wywiadów, że „jakiś jeden człowiek w Warszawie nie będzie decydował, kto będzie tutaj pełnomocnikiem powiatowym czy okręgowym”. Odebrano to jako krytykę sposobu zarządzania partią przez Jarosława Kaczyńskiego.

Panowie nie żalują sobie uszczupliwości. – Aktywności Kwiatkowskiego w partii nie widać od lat. Jak były obchody 13 grudnia, to nie widziałem tam pana Kwiatkowskiego. Ale widzę za to destrukcję, bo starosta rekomendowany przez PiS atakuje na sesjach ludzi z PiS – zżymał się pod koniec grudnia w wywiadzie dla Regionalnej Telewizji Kablowej Pławiak. Kwiatkowski odpowiadał, że słaby wynik PiS w ostatnich wyborach to wina m.in. Pławiaka jako pełnomocnika w powiecie. Konflikt zaszedł tak daleko, że Pławiak został nawet usunięty z klubu radnych PiS w radzie powiatu.

Kwiatkowski w kwietniowych wyborach wystartuje z własnego komitetu. Na dodatek wciągnął na swoją listę niektórych ludzi z PiS.

– Ludzie z PiS poszli za Kwiatkowskim, bo robi mocną listę. Niektórzy twierdzili nawet, że to mogłyby być dwie listy PiS, jedna oficjalna, a drugą ją wspierająca, ale to nieprawda. Kwiatkowski gra na siebie, tworzy własne zaplecze – słyszemy w Nowym Sączu.

Działacze PiS obawiają się dalszego rozłamu w swoim mateczniku.

– Mam ucho dobrze nastawione, słyszę i widzę. Mogę powiedzieć, że ja i moi koledzy nie wyobrażamy sobie tworzenia listy PiS poza PiS – stwierdził Marek Pławiak w wywiadzie dla Regionalnej Telewizji Kablowej.

– Pan pełnomocnik może sobie tego nie wyobrażać, ale rozłam PiS w całym okręgu nowosądecko-podhalańskim jest już faktem. A ponowny start pani Iwony Mularczyk, której mało kto daje szansę na zwycięstwo, tylko dolewa tu oliwy do ognia – ocenia sztabowiec PiS znający kulisy układania list w nadchodzących wyborach samorządowych. ●

Pomoc dla małych dzieci z wielką traumą

– Dla polskiego systemu najmłodsze dzieci z Ukrainy są niewidzialne – mówi Maria Rościszewska-Woźniak, twórczyni centrów opieki stworzonych przez uchodźczynie dla dzieci uchodźczyń.

Karolina Słowik

Program SPYNKA pomógł już 10 tys. ukraińskich dzieci. – Nasza fundacja zajmuje się najmłodszymi dziećmi: mają od roku do sześciu lat. W polityce społecznej są one w zasadzie niewidzialne. Ale to nie znaczy, że ich nie ma – mówi Maria Rościszewska-Woźniak z Fundacji Rozwoju Dzieci im. Jana Amosa Komeńskiego, która stworzyła program SPYNKA tuż po rosyjskiej inwazji na Ukrainę.

– W programie zajmujemy się rodziną jako całością. Bo jeśli rodzina jest w kryzysie, to dziecko nie ma pełnej opieki – dodaje Rościszewska-Woźniak.

Program SPYNKA powstał w partnerstwie z ONZ-owskim funduszem na rzecz dzieci UNICEF oraz organizacjami pomocowymi Plan International i World Childhood Foundation. Od kwietnia 2022 roku w dziewięciu polskich województwach powstało 75 grup opiekuńczo-edukacyjnych dla ukraińskich dzieci w wieku 1-3 i 4-5 lat oraz ich matek.

Centra wsparcia działają po osiem godzin dziennie, od poniedziałku do piątku. W 95 proc. prowadzą je uchodźczynie z Ukrainy, które dzięki fundacji zdobyły potrzebne kwalifikacje. Wiele z nich w Ukrainie pracowało przed wojną jako psycholożki, pedagogi, logopedki. Teraz wykorzystują swoje wykształcenie i wiedzę zdobytą w ojczyźnie do pracy z ukraińskimi dziećmi w Polsce.

10 tys. ukraińskich dzieci pod opieką

– Najpiękniejsze w tym projekcie było to, że udało nam się tak szybko odpowiedzieć na podstawowe potrzeby. Zapewniliśmy rodzinom poczucie bezpieczeństwa i daliśmy im



• Centra wsparcia (na zdjęciu warszawskie przy ul. Modlińskiej) działają po osiem godzin dziennie, od poniedziałku do piątku. W 95 proc. prowadzą je uchodźczynie z Ukrainy, które dzięki Fundacji Rozwoju Dzieci im. Jana Amosa Komeńskiego zdobyły potrzebne kwalifikacje. FOT. PAWEŁ WODZYŃSKI/EAST NEWS

przyjazne i otwarte miejsce. Pierwsze centrum otworzyliśmy w niecały miesiąc od inwazji – relacjonuje Rościszewska-Woźniak.

Pomogli już ponad 10 tys. ukraińskich dzieci. – Często ich matki nie mogły im znaleźć miejsca w żłobkach, wprowadziliśmy więc w naszych centrach ośmiogodzinną edukację. Zapewniliśmy żywienie. Niektóre nasze punkty powstawały w centrach dla uchodźców. Czasem w prywatnych mieszkaniach. Niekiedy wchodziliśmy we współpracę z gminą i dostawaliśmy jakiś kąt przy bibliotece. Częściej jednak wynajmowaliśmy lokale na rynku – wymienia Rościszewska-Woźniak. Prezeska Fundacji im. Komeńskiego podkreśla, że często trafia-

ją pod ich opiekę dzieci ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi, w spektrum autyzmu. Jak rodzeństwo, które razem z rodzicami uciekło po inwazji na Ukrainę do Izraela. Ale gdy wybuch konflikt w Strefie Gazy, wyjechali do Polski. – Dzieci były bardzo wycofane. Po trzech miesiącach pobytu u nas zaczęły mówić, koncentrować się na poleceniach, same załatwiać swoje potrzeby – wspomina.

Uważność i relacja

Co zadziało? Twórczyni SPYNKI podkreśla, że nie mają specjalnych metod. Ważne dla nich jest budowanie relacji i proste reguły oparte na bezpiecznej rutynie. Chodzi o to, by usiąść razem do stołu. O to,

żeby nie było zbyt głośno. – Dzieci w głębokiej traumie źle znoszą hałas i chaos, dlatego dzielimy się na mniejsze grupy. Postawiliśmy ścianki wygłuszające i dzięki temu możemy bawić się w kilka osób. Nie mówię, że to zawsze działa, ale mamy naprawdę niezłe rezultaty – przyznaje Rościszewska-Woźniak.

Podopieczni SPYNKI uczą się podstawowych rzeczy: gdzie jest wieszak, jak zdjąć kurtkę. Najważniejsze dla nich są bezpieczeństwo, powtarzalność, uważność na ich indywidualne potrzeby, szacunek.

– Obserwujemy każde dziecko i wchodzimy z nim w relację na jego warunkach. Nie zaczynamy od narzucenia pomysłu na jego wychowanie. Budujemy relację opartą na zaufaniu i podążaniu za dzieckiem, jednocześnie będąc pół kroku przed i pół kroku za nim. Jeśli widzimy, że dzieci uspokajają się przy cichej muzyce, to dajemy im słuchawki. Jeśli potrzebują się schować, budujemy im domki z tektury – wymienia Rościszewska-Woźniak. – Nie bazujemy na wysoko specjalistycznej opiece, która pewnie pomogłaby szybciej. Naszym głównym na-

rzędziem jest pełna ciepła relacja – podsumowuje.

Dla ukraińskich matek

Podobne relacje pracownice SPYNKI budują z ukraińskimi matkami, których zaufanie równie trudno zdobyć. Rościszewska-Woźniak zaznacza, że tutaj dużą rolę odgrywają psycholożki z Ukrainy, z którymi mają wspólne doświadczenia i wspólne traumy.

– Ukraińska psycholożka jest w stanie szybciej dotrzeć do matki, która potrzebuje natychmiastowej pomocy. Wie, jak pomóc jej pozbyć się i przepracować swoją traumę – wyjaśnia twórczyni SPYNKI.

– Mam do tych kobiet wiele czułości. Mają w sobie nieprawdopodobną siłę. I stopniowo ją odkrywają, zdobywają poczucie własnej sprawczości – mówi Rościszewska-Woźniak o uchodźczyniach, które zgłosiły się do jej programu – Dzielą się nie tylko trudami, ale też sposobami na życie. Niektóre już zakładają własną działalność gospodarczą. A dwie z nich założyły swoją fundację, żeby pomagać innym. Obserwuję ich nieprawdopodobny rozwój. I mnie, mimo 45 lat pracy, również to rozwija i inspiruje. ●

Budujemy relację opartą na zaufaniu i podążaniu za dzieckiem, będąc pół kroku przed i pół kroku za nim.

Jeśli widzimy, że dzieci uspokajają się przy cichej muzyce, to dajemy im słuchawki. Jeśli potrzebują się schować, budujemy im domki z tektury

MARIA ROŚCISZEWSKA-WOŹNIAK

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34311082

WSPRZEDAŻY

wysokieobcasy
extra



PREZENT DO WYBORU*
*dostępny TYLKO
w punktach sprzedaży



TEMAT NUMERU

Życie we własnym tempie

TRENDY na wiosnę i lato 2024

ENDOMETRIOZA

Ból to nie uroda

Zielona energia

Polacy masowo ruszyli zakładać spółdzielnie energetyczne? Miała je w programie wyborczym każda partia

Edyta Iwaniuk

Od ponad roku śledzę, jak powstają spółdzielnie energetyczne w Polsce. Dlaczego? Po pierwsze, zależy mi na tańszym prądzie, a poza tym chcę wspólnie z sąsiadami produkować zieloną energię. Próbuję stworzyć taką spółdzielnię w Warszawie, w ramach Wspólnoty Mieszkaniowej Jagiellońska 56. Opiszę Wam, jak to robimy. Od dawna zależy nam na tańszym i zarazem ekologicznym prądzie. Dlatego trzy lata temu wygraliśmy jako Wspólnota Mieszkaniowa konkurs EON „ZmieniaMY Osiedla” i otrzymaliśmy fotowoltaikę za 80 000 PLN. Wydawało nam się, że to dobry wstęp do założenia spółdzielni energetycznej. Niestety, do dziś panele słoneczne zainstalowane na dachu naszego budynku z lat 50. nie są podłączone do sieci i nie możemy produkować prądu. Dlaczego? Wygrywając w konkursie instalację paneli, nie dostaliśmy jednocześnie gwarancji podłączenia jej do sieci. I na podłączeniu do sieci polegliśmy.

Zdaniem administratora naszej Wspólnoty problem polega na tym, że spółki energetyczne dostarczające i dystrybuujące prąd oraz wydające zezwolenia na podłączenia do sieci nie są przygotowane na takie inwestycje. Administrator zatrudnił więc wyspecjalizowaną firmę, która miała załatwić naszą sprawę. Liczymy, że w kwietniu prąd z paneli słonecznych popłynie do naszych części wspólnych – wind i korytarzy.

Po trudnych doświadczeniach z podłączeniem w mieście fotowoltaiki (w teorii ponoć jest to bardzo proste), mogłoby się wydawać, że się zrazimy do dalszych tego typu przedsięwzięć. A jednak wiem, że może być tak, że sami obywatele tworzą dużo bardziej skomplikowane formy produkcji prądu – np. jak wspomniana już spółdzielnia energetyczna. Coop Tech Hub, firma i think-tank w jednym jest jednocześnie założycielem i członkiem pierwszej spółdzielni energetycznej w Warszawie. Uruchomiła też niedawno MBA spółdzielcze, którego jestem absolwentką (dostałam częściowe stypendium na ukończenie tych studiów).

Kurs „Spółdzielnie przyszłości” na pewno poszerzył moją wiedzę w tej dziedzinie, ale uświadomił mi również, jak trudne będzie stworzenie tego rodzaju kooperatywy w mieście. Zwłaszcza kooperatywy obywatelskiej.

Powody?

- brak prawa dla spółdzielców energetycznych w miastach;
- brak umów, procedur ze strony firm energetycznych;
- potrzeba sporych środków na źródło prądu;
- niska świadomość informacyjna dotycząca spółdzielczości energetycznych.

Nie poddaje się jednak! Pierwszym krokiem do spółdzielni energetycznej w mieście jest znalezienie 15 osób, które zostaną jej członkami. Potem trzeba stworzyć statut organizacji, wpisać do KRS i aktywnie czekać na zmianę w polskim prawie oraz na środki wsparcia takich inicjatyw.

Zdaniem Dirka Vansintjana, prezydenta europejskiej federacji obywatelskich spółdzielni energetycznych REScoop.eu (European Federation of Citizen Energy Cooperatives) stworzenie grupy inicjatywnej to 90 procent sukcesu. Bo perspektywa pozyskiwania środków z Unii Europejskiej na takie działania jest naprawdę obiecująca. Ułatwiło to odblokowanie środków z KPO, dzięki któremu możliwe jest tworzenie się mechanizmów wsparcia, min. grantów, dotacji dla obywateli, którzy chcą wziąć udział w transformacji energetycznej.

Oprócz tego, jak przekonuje Związek Stowarzyszeń Polska Zielona Sieć w ra-



▲ Instalacja fotowoltaiczna w letnim domu mera miasteczka Turcinești. W całej Rumunii jest 110 tys. prosumentów indywidualnych, w Polsce 1,3 ml

FOT. EDYTA IWANIUK

mach Społecznego Funduszu Klimatycznego będzie do rozdysponowania dla Polski 66 mld euro.

Nie bez znaczenia jest też fakt, że „ustanowienie obszarów przyspieszonego rozwoju energii ze źródeł odnawialnych jest jedną z najważniejszych nowości regulacyjnych w zaktualizowanej w listopadzie 2023 roku dyrektywie o odnawialnych źródłach energii (tzw. RED III). Obszary te mają być wyznaczone przez państwa członkowskie Unii Europejskiej najpóźniej do 21 lutego 2026 roku i mają zapewnić, aby okres wydawania zezwoleń (permittingu) dla budowy i przyłączenia do sieci instalacji wytwarzającej energię ze źródeł odnawialnych nie był dłuższy niż 12 miesięcy” – twierdzi Polska Zielona Sieć.

Pod koniec marca 2024 roku w czasie walnego zebrania naszej Wspólnoty mieszkańcy potwierdzili chęć założenia spółdzielni energetycznej. A więc działamy!

SPÓŁDZIELNIE ENERGETYCZNE: Z MIŁOŚCI DO PLANETY

Polskie przykłady i inicjatywy rozwojowe dotyczące spółdzielczości energetycznej są imponujące, jeśli chodzi o liczby. W styczniu 2023 roku istniały w naszym kraju zaledwie dwie spółdzielnie energetyczne, dziś w KOWR jest zarejestrowanych aż 33. Jednak żadna z nich nie działa w mieście. Dlatego pojechałam do Bukaresztu.

W stolicy Rumunii działa Cooperative de Energie, spółdzielnia energetyczna, która powstała w 2019 roku i zrzesza prawie 1000 członków, dostarczając prąd (2 Gwh) prawie 400 osobom – zwykłym obywatelom z całej Rumunii. To jedyna taka spółdzielnia w tym kraju, jednak to przykład możliwy do powtórzenia w każdym kraju UE.

Bogdan Stroe, szef Cooperative de Energie, inżynier z zawodu, jest na co dzień programistą w globalnej korporacji IT. Mieszka z rodziną w bloku w Bukareszcie i jego działalność w Kooperatywie to hobby, któremu oddaje się po pracy. Spółdzielnia zatrudniona na stałe trzy osoby, reszta to wolontariusze.

BEZ PRAWA, ALE Z DUŻĄ MOCĄ

– Kooperatywę energetyczną, którą kierujemy, założyliśmy w 2019 roku – opowiada

Stroe. – Zanim to stało się modne, czyli zanim wprowadzono dyrektywę Parlamentu Europejskiego i Rady Europejskiej RED II (Renewable Energy Directive) oraz kolejne, jak RED III. Te dyrektywy dały oficjalnie ludziom prawo do produkowania energii w różnego rodzaju społecznościach energetycznych. Wcześniej prawo spółdzielcze też istniało i spółdzielnie energetyczne działały w Belgii i Holandii w oparciu o prawo lokalne. My, tworząc spółdzielnię, trzymaliśmy się prawa europejskiego jako obywatele UE.

Próg wejścia do spółdzielni to wkład na poziomie 100 euro. Poszukując rozwiązań, Stroe i jego znajomi wpadli w 2021 roku na pomysł, żeby kupić upadającą firmę – dostawcę energii. Była to przedsiębiorstwo zagraniczne, które nie wytrzymało niestabilnej sytuacji prawnej w Rumunii. W 2022 roku prawo dotyczące dostawców energii zmieniło się pięć razy!

Była to więc okazja! Wzięli pożyczkę z banku jako spółdzielnia oraz poprosili członków o większe wpłaty.

– Nie prowadzimy żadnej kampanii marketingowej, oprócz prostych rzeczy jak profil na Facebooku – opowiada Stroe. – Potencjalni członkowie kooperatywy sami się do nas zgłaszają, bo myślą podobnie do nas. Interesujemy się zmianami klimatu, innowacjami, szukamy rozwiązań no i wszyscy chcemy korzystać z zielonej energii – to nas łączy.

Spółdzielnia dzięki istniejącemu systemowi dystrybucji firmy, którą posiada, skupuje z rynku zieloną energię i dostarcza ją swoim członkom. Nie jest nastawiona na zysk, czasem przynosi straty – np. w przypadku zamrożenia cen przez państwo.

– Czasy Covidu dały nam w kość finansowo, ale wciąż jesteśmy konkurencyjni i chcemy się rozwijać – mówi Stroe. – W perspektywie paru lat chcemy zainwestować w odnawialne źródła energii i produkować własny prąd. Mam nadzieję objąć 30 000 a może nawet 70 000 osób – tyle liczą świetnie działające spółdzielnie w Belgii czy Hiszpanii.

A kto ma decydujący głos w spółdzielni? – Jesteśmy demokratyczną firmą, każdy członek w spółdzielni to jeden równy głos – niezależnie od wartości udziału – twierdzi Stroe. – Nie każdy członek kooperatywy odbiera energię w ramach spółdzielni, dla niektórych to po prostu inwestycja. Zachęcamy nowe osoby do dołączenia i proponujemy przede wszystkim prąd tańszy niż średnia na rynku. Zysk jest więc i dla klimatu, i dla kieszeni. Borykamy się z brakiem zaufania do takich inicjatyw jak nasza, ale konsekwentne działanie i oszczędności na rachunkach bardzo przemawiają do wyobraźni ludzi.

W RUMUNII, JAK W POLSCE, BRAKUJE REGULACJI

W Rumunii wciąż brakuje implementacji prawa europejskiego do lokalnego, jeśli chodzi o wspólnoty energetyczne. Na razie więc stworzenie spółdzielni energetycznej w mieście i na wsi wymaga negocjacji z rządem.

W lutym 2024 z inicjatywy Greenpeace Rumunia w współpracy z 51 gminami i organizacjami pozarządowymi wystosowano do władz memorandum o ustawodawstwo i dofinansowanie dla społeczności energetycznych. Apelują w sprawach, które mogłyby też być ważne dla Polski. Po pierwsze, o stworzenie kompletnego i spójnego prawodawstwa dla społeczności energetycznych; po drugie, o realizację programów dotacji finansowych mających na celu utworzenie i rozwój społeczności energetycznych; po trzecie, o wprowadzenie uzupełniających systemów wsparcia, takich jak zwolnienia podatkowe, pomoc techniczna i doradztwo, aby stymulować uczestnictwo obywateli w projektach energetycznych; wreszcie po czwarte, o promowanie społeczności energetycznych poprzez krajowe kampanie informacyjne i uświadamiające.

– W Rumunii nie ma woli politycznej, żeby wesprzeć obywatelską energetykę – twierdzi Andrieu Craciun z Greenpeace Rumunia. Aktywista nie ma wielkich nadziei.

– W 2024 w Rumunii odbędą się wybory lokalne, parlamentarne, prezydenckie i do Parlamentu Europejskiego, więc dopiero w 2025 roku zostaną podjęte ważne decyzje. Na razie wszystkie decyzje w tej sprawie są zamrożone. Obywatele nie mają jak tworzyć spółdzielni energetycznych, bo nie ma odpowiednich przepisów i choć wzrasta liczba prosumentów indywidualnych – jest ich już 100 tys., to szacujemy, że mogłoby ich być nawet około miliona (Rumunia ma 19 mln obywateli). Niestety, nie wytrzymają tego sieci elektroenergetyczne. Jesteśmy w martwym punkcie – organizacji interesujących się obywatelską energią jest niewiele. To praca na następnych 10-15 lat – ocenia.

TYMCZASEM W RUMUŃSKICH BIESZCZADACH...

Odjeżdżam 300 km od Bukaresztu, do regionu Oletnia, w okolicy Targu Jiu (pochodzi stąd światowej sławy rzeźbiarz Constantin Brâncuși i), do gminy Turcinești. W tych okolicach po wybuchu II wojny światowej zatrzymał się polski rząd na uchodźstwie a w Klasztorze Cozia (Manastirea Cozia) przechowywano w złocie część polskiego skarbu państwa. Region u podnóża Karpat przypomina mi polskie Bieszczady.

W grudniu dym z kominów i zanieczyszczone powietrze, które czuć w płucach, źle wróży – myślę więc przez cały czas o zielonej energii. Spotykam się z lokalnym włodarzem gminy, Turcinești Dumitru Modrea, który znany jest w okolicy z zamilowania do fotowoltaiki. Faktycznie, jego letni dom ma 20 KW instalację, która zasilą w zieloną energię kilka budynków.

Gdy pytam, czy rozważał zaangażowanie gminy do tworzenia spółdzielni energetycznych, odpowiedział, że nigdy nie słyszał o takiej możliwości. Ale głośno myśli, że może warto się tym zainteresować, bo jego gmina mogłaby być pierwszą spółdzielnią energetyczną w Rumunii lub choćby w regionie. Dodaje, że w jego miejscowości już 10 procent mieszkańców ma instalacje fotowoltaiczne. Ja dostrzegam zaledwie trzy budynki z panelami, ale wierzę Dumitru na słowo! ●

Tekst powstał dzięki programowi BIRN's Reporting Democracy Travel & Reporting Programme

Maciej Czarnecki

Były prezydent jest miliarderem, ale głównym składnikiem jego majątku są nieruchomości, których nie może w szybkim tempie spieniężyć. Tymczasem niedawno musiał zapłacić kaucję w wysokości 91,6 mln dol. w procesie za zniesławienie felietonistki E. Jean Carroll. Następnie sędzia zasądził jeszcze większe zabezpieczenie w innym procesie cywilnym – za oszustwa finansowe w Nowym Jorku.

Trump przegrał bowiem proces przed sądem pierwszej instancji, który nakazał mu zapłacić 355 mln dol. odszkodowania – za zawyżanie wartości majątku w celu uzyskania korzystniejszych warunków pożyczek. Po doliczeniu odsetek suma urosła do 454 mln dol.

Pierwotnie sędzia nakazał wpłacenie kaucji właśnie w takiej wysokości. Prawnicy Trumpa bezskutecznie dobijali się do drzwi ponad 30 towarzystw ubezpieczeniowych, aż zadeklarowali z goryczą, że zgromadzenie takiej sumy jest „praktycznie niemożliwe”. Tak wysokie zabezpieczenia faktycznie należą do rzadkości. Dlatego ostatecznie sąd zmniejszył wymaganą kwotę – do 175 mln dol.

Na jej zabezpieczenie dał Trumpowi czas do czwartku. Gdyby bylemu prezydentowi nie udało się wysupłać pieniędzy z własnej kieszeni albo dogadać się z jakąś instytucją finansową, zająłoby mu w oczy widmo zamrożenia kont bankowych. Prokuratorka generalna Nowego Jorku Letitia James, która wytoczyła pozew o oszustwa, mogłaby też próbować przejąć część jego nieruchomości. Sugerowała już nawet, że w grę wchodzić może jego biurowiec przy Wall Street 40.

Trump miał na początku roku ok. 350 mln dol.

Jednak w poniedziałek Trump dogadał się z towarzystwem ubezpieczeniowym z Kalifornii, Knight Specialty Insurance Company. Firma za niego poręczy: w praktyce chodzi nie tyle o wpłatę pieniędzy, ile o dostarczenie do sądu dokumentu, w którym zobowiązuje się pokryć zasądzone koszty, jeśli Trump nic nie wskóra przed sądem apelacyjnym i sam nie sięgnie do kieszeni.

Szczegóły umowy nie zostały upublicznione. Zwykle w takich sytuacjach pozwany musi zapłacić towarzystwu pewną sumę oraz przyrzec inne środki jako zabezpieczenie. Przy czym towarzystwa raczej nie akceptują w tym charakterze nieruchomości.

Z wyliczeń „The New York Times” wynika, że na początku roku były prezydent dysponował ok. 350 mln dol. gotówki i innych płynnych aktywów. Kaucje musiały poważnie nadwładzić te zasoby.

Zwłaszcza że oprócz pozwów cywilnych Trump ma cztery procesy karne, co wiąże się z wysokimi kosztami obrony.

Pierwszy z nich rozpocznie się już za dwa tygodnie, również w Nowym Jorku. Były prezydent jest w nim oskarżony o fałszowanie ksiąg w związku z płatnościami dla gwiazdy porno podczas kampanii w 2016 r. W kolejnych miesiącach rozegrają się batalie sądowe w Waszyngtonie i Atlancie (obie w związku z podważaniem wyniku wyborów w 2020 r.) oraz w Miami (za nielegalne przechowywanie tajnych dokumentów po wyprowadzce z Białego Domu).

Na kalendarz sądowy nakłada się kampania wyborcza przed listopadowymi wyborami, co zresztą podkreślają obrońcy Trumpa. Po serii zwycięstw w prawyborach ich klient jest na prostej drodze do wywalczenia nominacji Partii Republikańskiej – i zapewne zo-



Donald Trump uciekł przed finansową katastrofą

Trump dogadał się z towarzystwem ubezpieczeniowym z Kalifornii, które poręczy za niego 175 mln dol. w procesie o oszustwa finansowe w Nowym Jorku. Jednak to rozwiązuje na razie tylko jeden z długiej listy problemów byłego prezydenta.

stanie kontrkandydatem walczącego o reelekcję Joego Bidena.

W najnowszym sondażu YouGov dla „The Economist”, przeprowadzonym pod koniec marca, Trump prowadzi z Bidenem, ale minimalnie: 44 proc. do 43 proc.

Tąpnięcie notowań Truth Social

Obserwując problemy finansowe Trumpa, analitycy spekulowali, że zarząd spółki Trump Media & Technology Group, do której należy portal społecznościowy Truth Social, być może poluzuje reguły dotyczące zbycia przez byłego prezydenta jego udziałów.

26 marca spółka zadebiutowała na giełdzie Nasdaq – ale Trump nie może sprzedać akcji ani wykorzystać ich jako zabezpiecze-

nie roszczeń przez najbliższych sześć miesięcy. Na razie zarząd nie poszedł mu na rękę.

Akcje Trump Media początkowo mocno zyskały, lecz w poniedziałek, gdy spółka ogłosiła, że w 2023 r. odnotowała straty w wysokości 58 mln dol., kurs spadł aż o 21 proc. W porównaniu ze szczytami w zeszłym tygodniu wartość większościowego pakietu Trumpa zmniejszyła się już z ponad 6 mld dol. do 3,7 mld dol.

Były prezydent lata swój budżet także mniej poważnymi przedsięwzięciami finansowymi. Niedawno zaczął sprzedawać Biblie, wcześniej zaś – buty sportowe po 399 dol. za parę, a także kolekcje kart ze sobą samym, w roli np. Supermana, golfisty, szeryfa, astronauty i innych bohaterów popkultury. Zaj-

mują się tym zewnętrzne firmy, które podpisały z nim umowy licencyjne.

Sąd nakłada na Trumpa zakaz komentarzy

Jeśli chodzi o nadchodzący proces karny w Nowym Jorku, w poniedziałek sędzia Juan Merchan rozszerzył zakaz wypowiadania się oskarżonego na temat określonych osób. Już wcześniej zabroniono mu atakowania świadków, prokuratorów, przysięgłych i pracowników sądu oraz ich rodzin. Jednak nie obejmowało to samego sędziego Merchana oraz prokuratora Alvina Bragga ani ich rodzin.

Nowy zakaz nadal nie dotyczy Merchana ani Bragga, ale ich krewnych już tak. Bowiem

Milionowe odszkodowanie

355

MLN DOL.

• **odszkodowania nakazał Trumpowi zapłacić sąd po przegraniu procesu przed sądem pierwszej instancji – za zawyża-**



• Oprócz pozwów cywilnych Trump ma cztery procesy karne, co wiąże się z wysokimi kosztami obrony

FOT. SPENCER PLATT/
POOL VIA REUTERS

Trump w ostatnich dniach publikował posty na temat córki sędziego, Loren – konsultantki politycznej, która w przeszłości pracowała dla firmy marketingowej powiązanej z Demokratami.

Były prezydent oskarżył ją, że go „nienawidzi”, czego dowodem rzekome opublikowanie przez nią na X (dawnym Twitterze) jego zdjęcia za kratkami. Tymczasem okazało się, że to wcale nie ona prowadziła konto, z którego wysłano tego tweeta.

Rzecznik Trumpa Steven Cheung ocenił, że zakaz jest rzekomo niekonstytucyjny, bo każdy ma prawo do wyrażania swoich poglądów politycznych gwarantowane przez pierwszą poprawkę do konstytucji.

Ataki personalne na sędziów, prokuratorów i ich rodziny to część szerszej strategii Trumpa, który przekonuje, że Demokraci zaprzegli wymiar sprawiedliwości do osobistej wendety, by wyeliminować go z polityki brudnymi sztuczkami prawnymi. Takie tyrady nie mają wpływu na czynności prawne, ale mają zjednać kandydatowi przychylność elektoratu.

Badania opinii publicznej pokazują, że choć większość republikańskich wyborców podziela jego argumenty, duża część zarzeka się, że jeśli zostanie skazany, nie odda na niego głosu. A to może spowodować porażkę byłego prezydenta w starciu z Bidenem. ●

Ukraińcy zaatakowali w Tatarstanie

Ponad 1200 km przeleciały ukraińskie drony, by zaatakować rosyjskie zakłady w Tatarstanie. To tam montowane są drony kamikadze, którymi Rosjanie uderzają w ukraińskie miasta.

Piotr Andrusieczko

KIJÓW

Na jednym z opublikowanych w sieci wideo z miejsca ataku widać, jak duży dron typu samolotowego uderza jeden z długich piętrowych budynków. Następuje wybuch, a znajdujący się na zewnątrz ludzie padają na ziemię. Film został prawdopodobnie nagrany przez jednego z pracowników zakładów położonych w Jelabudze w Tatarstanie.

Według rosyjskich kanałów w Telegramie w wyniku ataku rannych zostało kilka osób, a uszkodzeń miało doznać kompleks hosteli zbudowany dla pracowników specjalnej strefy ekonomicznej w Jelabudze i studentów miejscowej uczelni Jelabuga Politech.

W czerwcu 2023 r. Biały Dom opublikował fotografię satelitarną, która potwierdziła, że w Republice Tatarstanu zbudowano zakłady produkujące odpowiednik irańskich dronów kamikadze Shahed-136 (rosyjska nazwa Geran-2). Według amerykańskiego wywiadu montownia powstała właśnie w specjalnej strefie ekonomicznej w Jelabudze.

W ubiegłym roku informowano również, że przy montowaniu dronów pracują studenci miejscowej politechniki.

Produkowane tam drony są wykorzystywane do masowych uderzeń na ukraińskie miasta i infrastrukturę cywilną. Tylko przedostatniej nocy dziesięć dronów tego typu atakowały obwody dniepropietrowski i kirowohradzki. Dziewięć z nich zostało zestrzelonych, ale jeden uszkodził obiekt infrastruktury energetycznej.

Ukraina kontynuuje ataki na rosyjskie rafinerie

Drugim celem ataku była położona również w Tatarstanie rafineria TANEO w Niżniekamsku. Tam również według rosyjskich mediów społecznościowych rannych zostało kilka osób. Rosyjska Agencja TASS powiadomiła, że na miejscu wybuchł „niewielki” pożar. Na fotografii, która pojawiła się w internecie, widać płomienie w jednej z instalacji rafinerii.

W 2022 r. rafineria TANEO była piątą na liście największych rosyjskich zakła-



• Według ukraińskich mediów atak na obiekty w Tatarstanie organizował Główny Zarząd Wywiadu Ministerstwa Obrony Ukrainy (HUR) FOT. OSTOROZHNO NOVOSTI/REUTERS

dów naftowych. Ukraina od kilku tygodni intensywnie atakuje rosyjskie rafinerie.

Według szefa Służby Bezpieczeństwa Ukrainy Wasyla Maljuka uderzenia ukraińskich dronów doprowadziły już do zmniejszenia rosyjskiego wydobycia i przetwórstwa ropy naftowej o 12 proc.

Według zachodnich mediów ukraińskie ataki na rosyjskie rafinerie nie spotkały się z aprobatą USA. Prezydent Wołodymyr Zełenski w niedawnym wywiadzie dla „Washington Post”, komentując zastosowanie ukraińskich dronów, stwierdził, że „nikt nie może powiedzieć nam, czego nie możemy”.

Ukraina atakuje coraz głębiej na terytorium Rosji

Od granicy Ukrainy do zaatakowanych w Tatarstanie przedsiębiorstw jest ponad 1200 km. Wcześniej ukraińskie drony atakowały rosyjskie rafinerie i inne obiekty uznawane przez Kijów za „usprawiedliwione cele” w odległości do 1000 km od granicy. Ale niedawno minister transformacji cyfrowej Mychajło Fedorow mówił, że Ukraina posiada już bezzałogowce o zasięgu ponad tysiąca kilometrów.

Według ukraińskich mediów atak na obiekty w Tatarstanie organizował Główny

ny Zarząd Wywiadu Ministerstwa Obrony Ukrainy (HUR). Serwis New Voice poinformował, powołując się na źródła w HUR, że uderzenie w Jelabudze spowodowało znaczne zniszczenia. W wydanym przez rosyjskie władze w Tatarstanie oficjalnym komunikacie stwierdzono natomiast, że „proces technologiczny przedsiębiorstw nie został zakłócony”.

Tymczasem w okupowanym przez Rosję Sewastopolu na Krymie agenci ukraińskiego wywiadu wysadzili w powietrze stację elektroenergetyczną. W nocy mieszkańcy w sieciach społecznościowych pisali, że słyszeli wybuchy, po których w jednej z dzielnic Sewastopola odcięto prąd. Według źródeł „Ukraińskiej Prawdy” również tę operację przeprowadził ukraiński wywiad wojskowy. ●

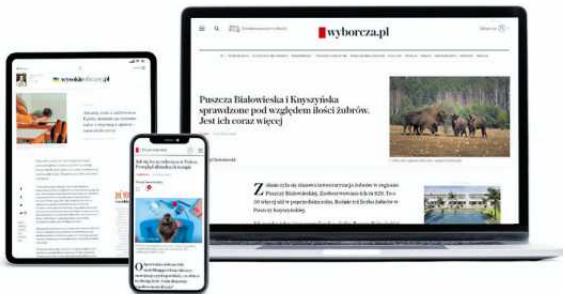
Według zachodnich mediów ukraińskie ataki na rosyjskie rafinerie nie spotkały się z aprobatą USA

OGLOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34311203

PRENUMERATA CYFROWA

wyborcza.pl



Wybierz swój pakiet prenumeraty na prenumerata.wyborcza.pl

„Nikt u nas nie straci pracy na rzecz AI”

Według prezesa II bit studios Przemysław Marszał rewolucja AI jest pierwszą w historii, która może negatywnie dotknąć osoby kreatywne.

ROZMOWA Z
PRZEMYSŁAWEM MARSZAŁEM

BOLESŁAW BRECZKO: Branża gier wideo zarówno w Polsce, jak i na świecie zmagają się z masowymi zwolnieniami. Z czego to wynika?

PRZEMYSŁAW MARSZAŁ: To bardzo złożona sprawa, ale jednym zdaniem wynika ze zmian, jakie przechodzi branża. Znacznym elementem jest oczywiście pocovidowa weryfikacja rzeczywistości. W pandemii wchodziliśmy z ogromnym wzrostem sprzedaży gier. Połączyło się to z rosnącym zainteresowaniem branżą ze strony inwestorów, jakiego wcześniej nie widzieliśmy, co pociągnęło ogrom inwestycji z różnych stron.

Masa pieniędzy popłynęła do firm, inwestorzy zachłystali się wynikami i dobrymi rezultatami. W efekcie zaczęto zatrudniać na potęgę i rozpoczynać nowe projekty.

Więcej pieniędzy okazało się problemem? Patrząc z dzisiejszej perspektywy, można powiedzieć, że był to jeden z problemów. I nie tyle same pieniądze, co zmiany i oczekiwania, jakie za sobą niosły. Dwa lata temu znalezienie ludzi do pracy było niezwykle trudne, zarówno przez brak pracowników, ale też przez szybko rosnące wynagrodzenia. Jednak już wtedy zaczęły pojawiać się problemy.

Zmiana trybu pracy w pandemii ze stacjonarnego na zdalny znacznie wydłużyła proces tworzenia gier. To później zaczęło negatywnie procentować, ale wtedy nikt się tym jeszcze nie przejmował. Do tego oczekiwania inwestorów i graczy znacznie wzrosły, wszyscy chcieli większych i ambitniejszych gier.

Kiedy sytuacja zaczęła się zmieniać?

Na początku 2023 r. najwięksi gracze na rynku zaczęli schładzać emocje w rozmowach inwestycyjnych i wydawniczych. W połowie ub.r. były już zwolnienia w mniejszych studiach, o których słyszeliśmy. Zaczęli się do nas odzywać ludzie z Polski i zagranicy, że mają problemy, szukają pracy. Później przyszła kolej na większe firmy, które zwalniają masowo i o których jest najgłośniejsze.

Na czym polegał błąd inwestorów i wydawców?

Przekalkulowali. Strategia się nie sprawdziła. Góry pieniędzy nie przełożyły się na efektywność, a inwestycje nie przyniosły zwrotu. Teraz zbieramy jako branża efekty tego covidowego optymizmu.

A inne składowe problemu?

Jest to coś, co nazywam problemem „PC Classics” i dotyczy przede wszystkim twórców takich jak my, którzy robią gry głównie na komputery PC, ale też rynku konsol. Obserwując rozwój branży gier wideo od jej początku (a nie jest to problem, bo jest dość młoda), widać znaczny rozwój technologiczny między kolejnymi generacjami. Dobrym przykładem są właśnie konsole. Różnica technologiczna pomiędzy PlayStation 1 a 2 (rok 2000) była gigantyczna, tak samo przy przeskoku na PlayStation 3 (2006), ale przy czwórce już znacznie mniejsza, a pomiędzy 4 a obecną, czyli 5, jest czasem trudna do zauważania. Na komputerach PC dzieje się dokładnie tak samo. Dla nas oznacza to, że podczas premiery nowej gry nie konkurujemy tylko z innymi premierami, ale z grami sprzed trzech, pięciu, a nawet dziesięciu lat.

Ma to też swoje atuty, bo dzięki temu „Frostpunk” i „This War of Mine” ciągle zarabiają konkretne pieniądze, ale konkurencja jest znacznie większa i dużo trudniej się przebić.

Wy na razie nie zwalnialiście, a przynajmniej nie słychać o tym w mediach. Jak to się udało?

O tym, czy to się udało, będziemy mogli porozmawiać za jakieś pół roku, bo wtedy przyjdzie czas na weryfikację naszej strategii. Mamy ten komfort, że jesteśmy niezależni, chociaż na giełdzie. Sami podejmujemy decyzje o kierunku rozwoju i opracowujemy strategię. Ale też sami będziemy odpowiadać, jeśli ta strategia okaże się nietrafiona.

Dlaczego was rynek zweryfikuje dopiero za pół roku, chociaż resztę weryfikuje od roku?

Te góry pieniędzy od inwestorów, o których mówiłem, do nas nie trafiły. My finansujemy się sami z tego, co zarobimy. W covidzie nie dostaliśmy zastrzyku gotówki, więc uniknęliśmy pocovidowej weryfikacji. Ale ta nas czeka w tym roku.

Z czego to wynika?

Właśnie z naszej strategii. W listopadzie zeszłego roku wydaliśmy „The Invincible”, w tym „The Thaumaturge”, a przed nami jeszcze cztery gry – w tym „Frostpunk 2” i „The Alters”. To będzie koniec obecnej fali wydawniczej, którą zaplanowaliśmy kilka lat temu.

Dopiero sprzedaż i odbiór tych tytułów pokaże nam, czy nasz plan w ogóle się spina i czy to wszystko miało sens.

Faktycznie, „gruby” rok. Nie lepiej było to rozłożyć na dwa albo nawet trzy lata?

To nie tak, że zaplanowaliśmy sobie sześć premier w ciągu 14 miesięcy. Coś się przesunęło, coś zmieniło, coś opóźniło i tak wyszło. Ale wierzę, że mamy wszystko bardzo dobrze zaplanowane i damy radę.

Jesteście już po dwóch premierach jako wydawca. Jak się udało?

Udały się. Chociaż „The Invincible” nie sprzedaje się tak, jak planowaliśmy, to nie jesteśmy w dołku. Zarówno te, jak i poprzednie gry znajdują nabywców. Mamy bardzo dobre relacje z partnerami, ale najważniejsze dopiero przed nami.

Jest stres?

Oczywiście. Jak od czterech lat zasuwasz, dajesz z siebie wszystko, ale nie masz tego zderzenia z prawdziwym światem, to tak naprawdę nie wiesz, co robisz. Przed nami jeszcze gigantyczna praca w najbliższych miesiącach i rynek powie „sprawdzam”.



Inwestorzy i wydawcy przekalkulowali w pandemii. Góry pieniędzy nie przełożyły się na efektywność, a inwestycje nie przyniosły zwrotu. Branża zbiera teraz efekty covidowego optymizmu.

Co wtedy?

Okaże się, czy dobrze skalkulowaliśmy, czy się opłaciło i czy w ogóle zarabiamy, bo na koniec od tego jest firma. Wtedy będzie można podjąć decyzję co do dalszego rozwoju, nowych kierunków. A może o zwijaniu się, jak reszta.

W Polsce powstają pierwsze związki zawodowe pracowników branży gamedev. Związek powstał też w II bit studios. Jak oceniacie ten ruch? Jak współpracuje się wam ze związkiem?

Ogólnie uważam to za dobry kierunek. Nie mam żadnych „ale” do działalności związków i rozumiem, czemu powstają. W tej chwili obie strony – zarówno spółka, jak i związek – dopiero uczą się działania w tej rzeczywistości, która dla branży i dla młodych ludzi w niej pracujących jest nowością.

Związek wypracowuje swoje założenia, czym chce być, co robić, na jakich sprawach się skupiać, a my – jak z nim rozmawiać i do niego podchodzić. Na razie jest zdecydowanie za wcześnie, żeby dokonywać jakichkolwiek ocen.

Wokół związków zawodowych panuje dość dziwna atmosfera. Z jednej zaświadczamy im wolną Polskę, a z drugiej postrzegane są jako jakiś przeżytek, a nawet patologia, zwłaszcza przez młodych i dobrze zarabiających ludzi.

Dodam do tego jeszcze przeświadczenie, że jeśli w firmie powstaje związek zawodowy, dla niektórych automatycznie oznacza to, że dzieje się w niej źle. Nie mówię tego pod żadnym adresem, ale mam wrażenie, że brakuje nam trochę spokojnej rozmowy o problemach i sposobach ich rozwiązania. Ale w końcu żyjemy w dopaminowych czasach, każdą ideę i problem próbuje się wcisnąć w clickbaitowe tytuły i chyba nie ma od tego odwrotu.

A wydaje się, że to nie koniec problemów. Generatywna sztuczna inteligencja nie tylko zagraża, ale już przejmując pracę ludzi. Np. „Cities Skylines 2”, zamiast zatrudnić aktora do roli radiowego DJ-a, wykorzystano AI start-upu ElevenLabs, założonego zresztą przez Polaków.

W II bit nikt nie zostanie zwolniony na rzecz sztucznej inteligencji. Taką gwarancję daliśmy naszym pracownikom już w zeszłym roku. Nie tylko przyglądamy się tej technologii, ale nawet z niej korzystamy.

W jaki sposób?

Od razu zaznaczę, że treści generowane przez AI – jak dźwięk, mowa, obrazy czy dialogi – nie pojawiają się w naszych grach, a wszystko będzie „human made”. Z AI korzystamy do przyspieszania procesów, tworzymy dzięki niej tymczasowe półprodukty, dzięki czemu możemy sprawdzić działanie większych fragmentów, zanim wszystkie składniki będą gotowe.

Czyli?

Np. nagramy dialog AI, żeby zobaczyć, czy tworzona scena działa. Stworzymy tekst AI, żeby sprawdzić, czy dany element planszy funkcjonuje itp. Do „Frostpunka 2” tworzymy testowe grafiki, które trenujemy na naszych materiałach, ale które później nie są wykorzystywane w grze. Potem wszystko jest pisane, nagrywane i tworzone na nowo, ale taki proces okazuje się niezwykle pomocny. To tak, jakbyś skleił coś taśmą klejącą, zanim przykręcisz śrubami.

Ale wydaje się, że jednak jest trend zastępowania ludzi przez AI. Mamy przykład „Cities Skylines 2”, na świecie i w Polsce protestują aktorzy, muzycy, scenarzyści. Związki zawodowe też mówią o tym zagrożeniu.

I słusznie, bo jest ono realne. Zresztą jest to pierwsza rewolucja technologiczna, która może negatywnie dotknąć twórców i artystów. W tym momencie faktycznie wydaje się, że niektóre profesje mogą oberwać, ale wątpię, żeby na skutek tej rewolucji zniknęły całe gałęzie branży kreatywnej.

Coś podobnego obserwowałem przy okazji rozwoju fotografii cyfrowej, która miała oznaczać śmierć dla fotografii w ogóle. Tak się nie stało, a fotografia cyfrowa stała się po prostu fotografią.

Powiedziałeś wcześniej coś, co mnie zaintrygowało – że II bit jest „niezależne, chociaż na giełdzie”. Czy jedno nie wyklucza drugiego?



Obecność na giełdzie a niezależność to dwie różne rzeczy. Firma może nie być na giełdzie i jednocześnie może być zależna od swojego właściciela. My jesteśmy na giełdzie, ale sami podejmujemy decyzje o kierunkach rozwoju, projektach i strategii. Nie ma nad nami korporacji, która z dnia na dzień zamknie połowę projektów albo każe dodać mikrotransakcje do gry. Tę niezależność zresztą sobie bardzo cenimy. Na przykład kilka lat temu zdecydowaliśmy, że nie będziemy budować własnego silnika do gier, a skorzystamy z Unreal Engine. Chociaż w ten sposób straciliśmy część niezależności, podpisując umowę, dodaliśmy wiele punktów, które dają nam pełną kontrolę nad naszymi grami.

W takim razie jak ważna jest dla was cena akcji 11 bit studios i rekomendacje wydawane przez maklerów giełdowych?
Oczywiście są ważne, bo nie tylko bezpośrednio wpływają na naszą wartość, ale są też barometrem naszej strategii. Jeśli jest słusza, robimy dobre gry, gracze je kupują i dobrze oceniają, ma to odbicie w kursie akcji.

A jak się robi dobre gry?
To dopiero obszerne pytanie. Pewnie każda firma, każde studio ma swój sposób i my też go mamy. Wierzmy, i ja wierzę, w „idea driven game”. Najpierw siadamy i myślimy, o czym ma być nasza gra, jaką ideę chce przekazać, jaki problem nakreślić. Potem wszystko kręci się wokół tego. Tak było w przypadku „This War of Mine”, w której chcieliśmy pokazać wojnę od strony cywilów, jak w tym angielskim powiedzeniu „War happens on somebody’s doorstep”. Tak też było we „Frostpunku”, który opowiadał o przetrwaniu miasta w skrajnych warunkach i jego społecznych kosztach. O tym, czy w celu przetrwania gracz przekroczy tę cienką czerwoną linię i czy na koniec będzie mógł sobie odpowiedzieć, czy było warto. Zgodnie z tą ideą powstają nasze nowe gry. Do tej pory to się sprawdzało. ●

Rozmawiał Bolesław Breczko

11 bit studios

• Polski producent i wydawca gier wideo. Firma powstała w 2009 r., a od 2015 r. jest notowana na GPW. Największe sukcesy to gry „This War of Mine”, która trafiła do wykazu lektur dodatkowych z języka polskiego i etyki w szkołach ponadpodstawowych, oraz „Frostpunk”, wysoko oceniany symulator miasta po katastrofie klimatycznej. Firma zatrudnia około 300 osób.

Cała Polska licytuje nieruchomości

Ponad 76-metrowe mieszkanie w Białymstoku za 314 tys. zł, dom w Przemyśle za 285 tys. zł, garaż w Gdańsku za 30 tys. Licytacje komornicze online kuszą ofertami. Wzrost zainteresowania jest gigantyczny.

Justyna Sobolak

Licytacje komornicze od zawsze uważane były za sposób na pozyskanie atrakcyjnej cenowo nieruchomości. Problem tylko w tym, że były trudno dostępne. Tylko nieliczni i najbardziej wytrwali mogli sobie pozwolić na branie w nich udziału, choćby poza miejscem zamieszkania. Wymagało to śledzenia ogłoszeń, a potem podróży do danego miasta.

Informacja o licytacji zostaje bowiem podana do publicznej wiadomości nie później niż dwa tygodnie przed terminem jej rozpoczęcia. Ogłoszenie pojawia się w budynku sądu, w urzędzie gminy, lokalnej gazecie i na stronie internetowej komornika.

Pokutowało też przeświadczenie, że aby wziąć udział w licytacji najbardziej atrakcyjnych nieruchomości, trzeba mieć spore znajomości.

E-licytacje

Aby ułatwić dostęp do licytacji komorniczych nieruchomości, w 2020 r., czyli w okresie pandemii, Ministerstwo Sprawiedliwości przygotowało projekt nowelizacji Kodeksu postępowania cywilnego i umożliwiło przeprowadzanie e-licytacji komorniczej nieruchomości.

– Wprowadzenie elektronicznej licytacji nieruchomości niesie same zalety, dlatego wobec sytuacji pandemicznej i utrudnień w tradycyjnych licytacjach zdecydowaliśmy się na pilne przeprowadzenie prac legislacyjnych we współpracy z Krajową Radą Komorniczą. Zyskują na tym wierzyciele i dłużnicy, ponieważ dzięki łatwej formie zwiększy się zainteresowanie licytacjami – podkreślał ówczesny wiceminister sprawiedliwości Sebastian Kaleta, który nadzorował w MS problematykę komorniczą.

Resort zapewniał, że takie rozwiązanie pozwoli obniżyć koszty, ale też przyspieszyć egzekucje z nieruchomości, która ze względu na wielofazowość oraz potencjalnie dużą liczbę podmiotów w niej uczestniczących jest szczególnie długotrwała. Nie ukrywano także, że chodzi o zwiększenie transparentności przetargów i wyeliminowanie zmywu licytantów.

Nie wszystkie nieruchomości trafiają jednak do systemu. Przetarg w drodze elektronicznej odbywa się wyłącznie na wniosek wierzyciela. W razie braku wskazania takiej formy, pozostaje droga tradycyjna. Licytacja trwa siedem dni, a uczestnictwo w nim wymaga założenia konta w systemie teleinformatycznym obsługującym licytacje elektroniczne, dostępnym pod adresem <https://elicytacje.komornik.pl/> oraz przystąpienia do przetargu na dwa dni robocze przed jego rozpoczęciem. Wtedy też trzeba wpłacić określone przez komornika wadium.



• **Prezes Krajowej Rady Komorniczej Sławomir Szyalik: KRK jest gotowa wykorzystać potencjał systemu licytacji komorniczych online przy sprzedaży aut podlegających przepadkowi przy zatrzymaniu pijanych kierowców**
FOT. CEZARY ASZKIEŁOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Mieszkania, domy, garaże

Na licytacje komornicze online trafiają mieszkania, lokale usługowe, domy czy garaże. Oferty przyciągają cenami wywoławczymi. Blisko 66-metrowe mieszkanie w Wałbrzychu zostało wystawione za 182 tys. zł, ponad 55-metrowe mieszkanie w Żorach za 187 tys. zł, a 51-metrowe w Gdańsku za 349 tys. zł.

Dom w Przemyśle, wymagający kompleksowego remontu, wystawiono na sprzedaż za 285 tys. zł, w Poznaniu wraz z halą oraz garażem za 1,7 mln zł, a w Sosnowcu dom z 2014 r. za 552 tys. zł. Można też choćby wylicytować garaż w Gdańsku. Cena wywoławcza to 30 tys. zł.

Licytacje, jak mówi serwisowi Wyborcza.biz Przemysław Małecki, rzecznik prasowy Krajowej Rady Komorniczej, cieszą się bardzo dużym zainteresowaniem.

– Z całą pewnością możemy powiedzieć o wzroście liczby licytacji elektronicznych. W 2022 r. przeprowadzono ich 528, a w 2023 r. już 1172.

Coraz więcej nieruchomości trafia do e-systemu. Dlaczego? Powodów jest kilka. – Po pierwsze, e-licytacja pozwala zaoszczędzić czas. Licytację elektroniczną wyznacza komornik na wniosek wierzyciela. Nie ma potrzeby oczekiwania na termin wyznaczany przez Sąd Rejonowy, a to niestety od kilku do kilkunastu miesięcy. Po drugie, do licytacji można przystąpić z dowolnego miejsca na świecie. Wystarczy założyć konto na portalu elicytacje.komornik.pl i nie trzeba stawiać się osobiście w sądzie – zauważa Przemysław Małecki.

Łatwiejsza możliwość uczestniczenia w licytacji przekłada się na liczbę zainteresowanych kupnem danej

Z roku na rok więcej

1172

TYŁE LICYTACJI ELEKTRONICZNYCH
• **przeprowadzono w 2023 r. W 2022 r. było ich 528.**

nieruchomości. To z kolei ma bezpośredni wpływ na wyższą cenę, której uzyskaniem zainteresowani są wierzyciele i dłużnicy. – Licytacja trwa tydzień, więc licytanci mają czas na zastanowienie się nad kolejnym krokiem. I chyba najważniejsze, to ostatnia zmiana przepisów, która przedłużyła licytację o 5 minut, jeżeli ostatnie postąpienie zostało złożone w ostatnich 5 minutach przed końcem. Daje to szansę na zaoferowanie kolejnego postąpienia tym, którzy biorą udział w licytacji, a nie zdążyli tego zrobić – zwraca uwagę rzecznik Krajowej Rady Komorniczej.

Rozwiązania przyjęte w licytacjach elektronicznych są transparentne, docierają do szerokiego grona zainteresowanych. Obecnie, jak informuje rzecznik, aktywnych licytujących jest 27 127 i liczba ta stale rośnie.

Duże zainteresowanie portalem prowadzonym przez Krajową Radę Komorniczą pozwala założyć, że w przyszłości liczba licytacji elektronicznych przebieje licytacje w formie stacjonarnej – zauważa Przemysław Małecki.

Dołączą licytacje aut?

Popularność licytacji komorniczych online sprawia, że prezes Krajowej Rady Komorniczej Sławomir Szyalik wskazywał niedawno, iż KRK jest gotowa wykorzystać potencjał systemu przy sprzedaży samochodów podlegających przepadkowi przy zatrzymaniu pijanych kierowców. Obecnie przepisy przewidują sprzedaż aut w trybie ustawy o egzekucji w administracji.

– Zdobyte przez KRK oświadczenie przy wdrożeniu systemu e-licytacji w egzekucji sądowej pozwala na szybkie uruchomienie takiej formuły, we współpracy z Ministerstwem Finansów, w sytuacjach konfiskaty aut. Gwarantowałoby to większą liczbę potencjalnych kupujących i wyższe kwoty uzyskane z licytacji – zauważa Przemysław Małecki.

I dodaje, że biorąc pod uwagę korzyści płynące z prowadzenia licytacji w trybie elektronicznym, warto byłoby rozważyć wprowadzenie tej formy jako obowiązkowej dla wszystkich licytacji w trybie egzekucji sądowej i administracyjnej. ●

Otwarte Ramiona Fundacja Splotu Ramiennego zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla bliźniaków Olafa i Oliwiera. Podczas porodu Olafek przeszedł udar niedokrwienny mózgu, który odcisnął trwałe piętno na jego zdrowiu. Doszło do mózgowego porażenia dziecięcego ataktycznego. Cierpi również na niedostuch (głuchota obustronna), upośledzenie umysłowe, brak mowy oraz porozumienia i jakichkolwiek relacji. Jego brat Oliwier nie miał niestety łatwiejszego startu. Zdiagnozowano u niego autyzm, połączony z brakiem mowy, zerową komunikacją oraz upośledzeniem umysłowym. Chłopcy, aby funkcjonować w miarę normalnie, potrzebują stałej terapii, bardzo drogich zabiegów, rehabilitacji, specjalistycznego sprzętu. Uczęszczają do terapeutycznego przedszkola. Mama chłopców wychowuje ich sama, dlatego gorąco prosimy o pomoc dla jej synków.

Otwarte Ramiona Fundacja Splotu Ramiennego
97 1050 1025 1000 0022 3887 9981
Tytułem: *Felczyński Olaf i Oliwier*



Kraj/34308770

OGŁOSZENIE
W Sądzie Rejonowym w Lipsku toczy się sprawa sygn. akt I Ns 371/23 z wniosku Grzegorza Małaczka o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie własności nieruchomości o łącznej powierzchni 2,43 ha, położonej w miejscowości Kottowacz, gmina Rzecznów, powiatu lipskiego, województwa mazowieckiego, oznaczonej w ewidencji gruntów numerami działek: 120, 121, 125, 126, 127, 128, 129, 130, 131, 132, 158 oraz nieruchomości o łącznej powierzchni 1,20 ha, położonej w miejscowości Dębowe Pole, gmina Sienno, powiatu lipskiego, województwa mazowieckiego, oznaczonej w ewidencji gruntów numerem działki 273.
Sąd wzywa do udziału w sprawie wszystkich zainteresowanych, w szczególności spadkobierców Franciszka Małaczek oraz Antoniny Małaczek, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili swój udział w sprawie, gdyż w przeciwnym wypadku Sąd stwierdzi nabycie własności nieruchomości, jeżeli zostanie ono udowodnione.

§

Kraj/34310806

NIECH TWOI BLISCY POZOSTANĄ W PAMIĘCI

NEKROLOGI | KONDOLENCJE

nekrologi.wyborcza.pl

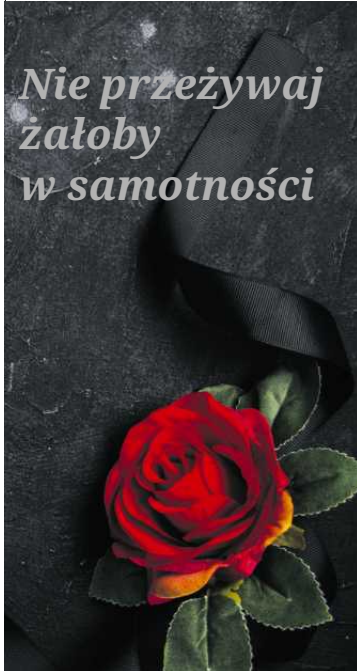
WSPOMNIENIA | POŻEGNANIA

[ODESZLI.pl](http://odeszli.pl)

• Zamieść nekrolog
poinformuj rodzinę
i przyjaciół

• Dodaj wspomnienie
zostaw ślad swojej
miłości

• Złóż kondolencje
wesprzyj rodzinę
zmarłej osoby



Napisz do nas lub wejdź
na stronę odeszli.pl.

Znajdziesz tam szereg
praktycznych porad na temat
pogrzebu, dokumentów,
testamentu i obyczajów
pogrzebowych.

JESTEŚMY TU,
BY CI POMÓC

Napisz maila:
pomoc@odeszli.pl
nekrologi@wyborcza.pl

wejdź na
www.odeszli.pl

lub zadzwoń
(22) 555 55 55
(22) 5555 383
(22) 5555 399



Wyciąg z ogłoszenia Zarządu Powiatu w Środzie Wielkopolskiej o ogłoszeniu:

trzech przetargów ustnych nieograniczonych

na sprzedaż działek niezabudowanych będących własnością Powiatu Średzkiego,
położonych w Środzie Wielkopolskiej, oznaczonych w ewidencji gruntów i budynków:

Oznaczenie nieruchomości wg ewidencji gruntów	Powierzchnia	Numer księgi wieczystej	Cena wywoławcza	Wadium
3831/26	0,5241 ha w tym: RII – 0,5241 ha	PO1D/00056026/7	1.048.200,00 zł *	100.000,00 zł
3831/27	0,5355 ha w tym: RII – 0,0792 ha RIIIa – 0,4563 ha	PO1D/00056026/7	1.071.000,00 zł *	100.000,00 zł

* Do cen wylicytowanych w przetargach zostanie doliczony podatek VAT wg stawki obowiązującej w dniu sprzedaży. Aktualnie stawka podatku wynosi 23%.

Przetargi na sprzedaż wyżej opisanych nieruchomości odbędą się w dniu **13 czerwca 2024 roku**, w sali nr 107 (parter) Starostwa Powiatowego w Środzie Wielkopolskiej przy ul. Daszyńskiego 5, odpowiednio:

- na działkę nr 3831/26 o godz. 9.00
- na działkę nr 3831/27 o godz. 9.40.

Wadia winny znaleźć się na koncie Starostwa nie później niż w dniu **6 czerwca 2024 roku**.

Działka nr 3831/26 położona jest w Środzie Wielkopolskiej, jest niezagospodarowana, niezabudowana, nieogrodzona, obecnie nieużytkowana. Kształt działki jest foremny zbliżony do prostokąta, teren płaski. Nieruchomość posiada dostęp do sieci energetycznej ze względu na jej przebieg na działkach sąsiednich i związaną z tym potencjalną możliwość podłączenia do niej. Aby uzyskać pewność co do możliwości podłączenia, inwestor powinien wystąpić do gestora sieci z wnioskiem o zapewnienie dostaw lub warunków przyłączenia do sieci, wskazując niezbędne zapotrzebowanie na media. Działka posiada dostęp do drogi publicznej poprzez działkę nr 3831/21, stanowiącą własność Powiatu Średzkiego (droga kategorii lokalnej utwardzona częściowo nawierzchnią bitumiczną przed działką nr 3831/26, droga jest nieutwardzona i nieurządzona). Bezpośrednie sąsiedztwo stanowi zabudowa przemysłowa, droga wojewódzka nr 432, linia wysokiego napięcia i grunty orne.

Działka nr 3831/27 położona jest w Środzie Wielkopolskiej, jest niezagospodarowana, niezabudowana, nieogrodzona, obecnie nieużytkowana. Kształt działki jest foremny zbliżony do prostokąta, teren płaski. Nieruchomość posiada dostęp do sieci energetycznej, kanalizacji sanitarnej i telekomunikacyjnej ze względu na ich przebieg na działkach sąsiednich i związaną z tym potencjalną możliwość podłączenia do nich. Aby uzyskać pewność co do możliwości podłączenia, inwestor powinien wystąpić do gestora sieci z wnioskiem o zapewnienie dostaw lub warunki przyłączenia do sieci, wskazując niezbędne zapotrzebowanie na media. Działka posiada dostęp do drogi publicznej poprzez działkę nr 3831/21, stanowiącą własność Powiatu Średzkiego (droga kategorii lokalnej utwardzona częściowo nawierzchnią bitumiczną przed działką nr 3831/27, droga jest nieutwardzona i nieurządzona). Bezpośrednie sąsiedztwo stanowi zabudowa przemysłowa, droga wojewódzka nr 432, linia wysokiego napięcia i grunty orne. Zgodnie z ustaleniami planistycznymi przez działkę przebiega strefa ochronna kanalizacji sanitarnej oraz pas zieleni.

Wskazać należy, że obecnie rozpoczęta została procedura związana z budową drogi przez tereny inwestycyjne, łączącej drogą wojewódzką nr 432 z drogą powiatową nr 3671P, tak więc dojazd do działek nr: 3831/26, 3831/27 będzie odbywał się z drogi wojewódzkiej przez drogę powiatową. Planowane zakończenie budowy przedmiotowej drogi to czerwiec 2024 roku.

Działki nr: 3831/26, 3831/27 do dnia 4 sierpnia 2023 roku były objęte umową dzierżawy na cele rolne. Dotychczasowy dzierżawca złożył w dniu 4 sierpnia 2023 roku wypowiedzenie umowy dzierżawy, które jest skuteczne. Obecnie przedmiotowe działki nie są przedmiotem żadnej umowy dzierżawy.

W księdze wieczystej nr PO1D/00056026/7 w dziale III wpisane są trzy ograniczone prawa rzeczowe w postaci służebności przesyłu na rzecz:

- a) ENEA Operator Sp. z o.o. z siedzibą w Poznaniu;
- b) DECORA S.A. z siedzibą w Środzie Wielkopolskiej;
- c) Pfeifer & Langen Polska S.A. z siedzibą w Poznaniu.

Przedmiotowe służebności nie dotyczą działek nr: 3831/26, 3831/27.

W księdze wieczystej nr PO1D/00056026/7 w dziale IV wpisana jest hipoteka umowna łączna na rzecz Gminy Środa Wielkopolska. Burmistrz Miasta Środa Wielkopolska wydał zgodę na zwolnienie z poręczenia hipotecznego działek nr: 3831/26, 3831/27.

Działki nr: 3831/26, 3831/27 objęte są uchwałą Nr XLV/602/2022 Rady Miejskiej w Środzie Wielkopolskiej z dnia 3 marca 2022 roku w sprawie miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego terenu położonego w Środzie Wielkopolskiej przy ul. Zaniemyskiej (V) (Dziennik Urzędowy Województwa Wielkopolskiego poz. 2253 z dnia 21 marca 2022 r.) i stanowią:

- Działka nr 3831/26: tereny obiektów produkcyjnych, składów i magazynów oraz zabudowy usługowej z dopuszczeniem odnawialnych źródeł energii o mocy przekraczającej 500 kW – fotowoltaiki, strefa ochronna związana z ograniczeniami w zabudowie oraz zagospodarowaniu i użytkowaniu terenu od urządzeń wytwarzających energię z odnawialnych źródeł energii o mocy przekraczającej 500 kW – fotowoltaiki.
- działka nr 3831/27: tereny obiektów produkcyjnych, składów i magazynów oraz zabudowy usługowej z dopuszczeniem odnawialnych źródeł energii o mocy przekraczającej 500 kW – fotowoltaiki, strefa ochronna związana z ograniczeniami w zabudowie oraz zagospodarowaniu i użytkowaniu terenu od urządzeń wytwarzających energię z odnawialnych źródeł energii o mocy przekraczającej 500 kW – fotowoltaiki, pas zieleni izolacyjnej, tereny dróg wewnętrznych, pas ochronny istniejącej sieci kanalizacyjnej.

Działki nie są przedmiotem żadnych innych zobowiązań niż te, które zostały wskazane w niniejszym ogłoszeniu.

Przedmiotem sprzedaży jest prawo własności ww. działek zgodnie z uchwałą Nr LVIII/417/2022 Rady Powiatu Średzkiego z dnia 28 czerwca 2022 roku.

Dodatkowe informacje można uzyskać w pokoju nr 321 (II piętro) Starostwa Powiatowego w Środzie Wielkopolskiej ul. Daszyńskiego 5 lub telefonicznie pod nr 61 286 62 36.

Pełna treść ogłoszenia zamieszczona jest na stronie internetowej Starostwa: www.powiat sredzki.pl, w Biuletynie Informacji Publicznej: <http://bip.powiat sredzki.pl>, na tablicy ogłoszeń Starostwa Powiatowego w Środzie Wilkp. ul. Daszyńskiego 5 (parter) oraz zostało przesłane do gmin z Powiatu Średzkiego celem wywieszenia na tablicy ogłoszeń. Informacja o przetargach znajduje się na stronie internetowej tutaj. Starostwa oraz została przesłana do gmin Powiatu celem wywieszenia jej na tablicach ogłoszeń. Ponadto wyciąg z ogłoszenia o przetargach został opublikowany w prasie o zasięgu ogólnopolskim, tj. w Gazecie Wyborczej w dniu 3 kwietnia 2024 roku.

Przetargi na sprzedaż ww. działek odbyły się:

- pierwszy przetarg w dniu 20 listopada 2023 roku,
- drugi przetarg w dniu 11 marca 2024 roku,

i zakończyły się wynikami negatywnymi.

STAROSTA
/-/ Ernest Iwańczuk

Kraj/34310762

Syndyk masy upadłości ATS S.A. w upadłości z siedzibą w Wierzbicach (KRS: 0000357716) informuje o sprzedaży z wolnej ręki w formie przetargu:

- nieruchomości gruntowej niezabudowanej stanowiącej działkę nr 568/1 o powierzchni 0,4150 ha, położonej w Wierzbicach, gmina Kobierzycze, powiat wrocławski, województwo dolnośląskie, dla której Sąd Rejonowy dla Wrocławia-Krzyków we Wrocławiu IV Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą o numerze WR1K/00305750/0 – **za kwotę nie niższą niż (netto) 530 000,00 zł (słownie: pięćset trzydzieści tysięcy złotych);**
- nieruchomości gruntowej niezabudowanej stanowiącej działkę nr 568/5 o powierzchni 1,0715 ha, położonej w Wierzbicach, gmina Kobierzycze, powiat wrocławski, województwo dolnośląskie, dla której Sąd Rejonowy dla Wrocławia-Krzyków we Wrocławiu IV Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą o numerze WR1K/00232841/2 – **za kwotę nie niższą niż (netto) 1 623 000,00 zł (słownie: jeden milion sześćset dwadzieścia trzy tysiące złotych);**
- nieruchomości gruntowej niezabudowanej stanowiącej działkę nr 568/6 o powierzchni 1,0940 ha, położonej w Wierzbicach, gmina Kobierzycze, powiat wrocławski, województwo dolnośląskie, dla której Sąd Rejonowy dla Wrocławia-Krzyków we Wrocławiu IV Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą o numerze WR1K/00288442/2 – **za kwotę nie niższą niż (netto) 1 495 000,00 zł (słownie: jeden milion czterysta dziewięćdziesiąt pięć tysięcy złotych);**
- nieruchomości gruntowej niezabudowanej stanowiącej działkę nr 568/3 o powierzchni 1,0985 ha, położoną w Wierzbicach gmina Kobierzycze, powiat wrocławski, województwo dolnośląskie, dla której Sąd Rejonowy dla Wrocławia-Krzyków we Wrocławiu IV Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr WR1K/00079799/1 – **za kwotę nie niższą niż (netto) 1 664 000,00 zł (jeden milion sześćset sześćdziesiąt cztery tysiące złotych);**
- nieruchomości gruntowej niezabudowanej stanowiącej działkę nr 568/4 o powierzchni 1,0983 ha, położoną w Wierzbicach, gmina Kobierzycze, powiat wrocławski, województwo dolnośląskie, dla której Sąd Rejonowy dla Wrocławia-Krzyków we Wrocławiu IV Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr WR1K/00288446/0 – **za kwotę nie niższą niż (netto) 1 664 000,00 zł (jeden milion sześćset sześćdziesiąt cztery tysiące złotych);**
- nieruchomości gruntowej niezabudowanej stanowiącej działkę nr 568/7 o powierzchni 0,0056 ha, położoną w Wierzbicach, gmina Kobierzycze, powiat wrocławski, województwo dolnośląskie, dla której Sąd Rejonowy dla Wrocławia-Krzyków we Wrocławiu IV Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr WR1K/00288444/6 – **za kwotę nie niższą niż (netto) 8 800,00 zł (osiem tysięcy osiemset złotych).**

Łączna kwota: 6 984 800,00 zł (słownie: sześć milionów dziewięćset osiemdziesiąt cztery tysiące osiemset złotych).

Przedmiot sprzedaży oferowany jest jako całość. Oferty częściowe będą odrzucone.

Zgodnie z zapisami Uchwały nr XX/99/2000 Rady Gminy Kobierzycze z dnia 24 lutego 2000 roku w sprawie uchwalenia miejscowego zagospodarowania przestrzennego wsi Wierzbice – część wschodnia, powyższe działki posiadają przeznaczenie oznaczone symbolem 6UP – podstawowa funkcja produkcyjnousługowa z dopuszczeniem lokalizacji innych funkcji, które uzupełniają i wzbogacają przeznaczenie podstawowe

Termin składania ofert upływa w dniu 23 kwietnia 2024 r. o godz. 15:00.

Oferty należy składać bezpośrednio w Kancelarii Syndyka we Wrocławiu (adres ul. Romana Dmowskiego 3/42, 50-203 Wrocław) w godz. od 9:00 do 15:00 lub za pośrednictwem innych podmiotów (np. operatora pocztowego, kuriera) na wskazany wyżej adres, przy czym w przypadku składania oferty za pośrednictwem o terminie jej złożenia decyduje data wpływu do Kancelarii Syndyka.

Szczegółowe informacje i wymogi dot. Sprzedaży określa Regulamin dostępny na www.kaczmarek.skonieczna.pl

Oferty udostępnią treść operatorów szacunkowych sprzedawanych nieruchomości.

Informacje o przedmiocie sprzedaży można również uzyskać pod numerem telefonu 607 100 455.

UWAGA! Istnieje możliwość także nabycia sąsiednich nieruchomości (działek) celem zwiększenia powierzchni inwestycyjnych. Dalsze informacje na temat sąsiednich udzielane są telefonicznie.

Kraj/34310721

Może wiesz coś o ich losie?

SZUKAMY ZAGINIONYCH



Itaka – Centrum Poszukiwań Ludzi Zaginionych wraz z „Gazetą Wyborczą” poszukują osób, których zdjęcia dziś publikujemy. Jeśli wiesz coś o ich losie, skontaktuj się z Itaką.

Dzwoń 24 godz. na dobę: w sprawie zaginionego dziecka: 116 000, **linia wsparcia:** 801 247 070 lub 22 654 70 70. **E-mail:** biuro@zaginieni.pl. Pomóż zaginionym wrócić do domu: www.zaginieni.pl.



**KRZYSZTOF
KACPER SZRELE**
Brzeg, woj. opolskie
Zaginął: 12.01.2024 r.
Wiek: 19 lat



**WIESŁAW
PASZKOT**
Kraków, woj. małopolskie
Zaginął: 25.11.2023 r.
Wiek: 63 lata



**STEFANIA
TILENINA**
Ukraina
Zaginęła: 22.12.2023 r.
Wiek: 17 lat



**KAMIL
GALCZAK**
Toruń,
woj. kujawsko-pomorskie
Zaginął: 4.02.2024 r.
Wiek: 32 lata



**JÓZEF
STEFAŃSKI**
Janów,
woj. świętokrzyskie
Zaginął: 30.10.2023 r.
Wiek: 77 lat



**JAN
ZOŁTOWSKI**
Płock, woj. mazowieckie
Zaginął: 15.11.2023 r.
Wiek w dniu zaginięcia:
64 lata

Kraj/3431103



Trzebiechów, 29 marca 2024 r.

WÓJT GMINY TRZEBIECHÓW OGŁASZA

II PRZETARG USTNY NIEOGRANICZONY na sprzedaż nieruchomości zabudowanej położonej w obrębie **Trzebiechów**, gmina Trzebiechów oznaczonej działkami nr **384/21, 186/2, 185/2** – przeznaczenie wg. SUIKZP: tereny aktywności gospodarczej oraz w części tereny rolnicze – łąki i pastwiska; nieruchomości. Nieruchomość obciążona jest hipoteką, którą Sprzedający spłaci przed sprzedażą, dzięki czemu kupujący nabywa nieruchomość nieobciążoną.

Powierzchnia działki 0,87 ha, Cena wywoławcza

799500,00 zł, wadium: 50000,00 zł księga wieczysta: ZG2S/00017480/6. Pierwszy przetarg na zbycie ww. działki odbył się dnia 29 marca 2024r. i zakończył się wynikiem negatywnym.

Przetarg odbędzie się dnia 15 maja 2024 r. o godz. 14⁰⁰ w sali nr 9 Urzędu Gminy w Trzebiechowie.

Wpłatę wadium należy uiścić do dnia 10 maja 2024r. w kasie Urzędu Gminy Trzebiechów lub na konto Urzędu Gminy Trzebiechów w Banku Spółdzielczym w Koźuchowie nr **22 9673 0007 0020 0203 5190 0013**.

Informacje można uzyskać w siedzibie Urzędu Gminy w Trzebiechowie pokój nr 6, tel. 68 351 41 22.

Ogłoszenie o przetargu zostało opublikowane: na stronie internetowej i tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy w Trzebiechowie, a także w Biuletynie Informacji Publicznej.

Wójt Gminy Trzebiechów /-/ Izabella Staszak

Kraj/34310878

Polska po PiS

Szyzyfowa demokracja

Gdyby głosy pięknoduchów potraktować poważnie, odbudowa demokracji w Polsce nigdy by się nie skończyła, zupełnie jak wysiłki nieszczęsnego Syzyfa

Sadurski

Do katalogu rozmaitych typów demokracji proponuję dorzucić nowy gatunek, który nazywam demokracją szyzyfową. Jest to typ demokracji, jaki – w pesymistycznym scenariuszu – może wyłonić się z obecnego okresu przejściowego między autorytaryzmem populistycznym PiS-u a prawdziwą, konstytucyjną demokracją, o której wyborcy koalicji 13 października marzyli.

Syzyf, jak wiadomo, pokarany został za swą hardość okrutną karą przez rozłoszczonego Zeusa: nieustannym wpychaniem na górę głazu, który tuż przed szczytem spadał, a nieszczęsny Syzyf musiał zaczynać od początku. Tak może wyglądać mozolne naprawianie polskiego ustroju, głęboko zaminowanego przez PiS właśnie na okoliczność klęski wyborczej. Rozmaite pułapki i zasadzki zostały ustawowo zamontowane właśnie po to, by PiS utrzymał kluczowe instrumenty władzy, nawet gdyby przegrał. Liczne instytucje, stanowiska i reguły gry miały być PiS-owskimi gwarancjami, że nowa demokratycznie wybrana władza będzie miała związane ręce i będzie wypychać bezskutecznie ów głaz.

Przykładów PiS-owskich zasadzek ustawowych, instytucjonalnych i ludzkich jest aż nadto i z wieloma z nich nowa władza sobie poradziła dość dziarsko, mimo teatralnego oburzenia ze strony PiS, czego można się było spodziewać, a także – nieco mniej oczekiwanie – pięknoduchów po demokratycznej stronie, upominających co i rusz, czego w demokracji nie powinno się robić bez wyjaśnienia, jak owe zasadzki ominąć.

Celuje w tym prof. Ryszard Piotrowski (deklaracja osobista: od dawna mój ceniony kolega po fachu), który z lubością przytaczany jest przez PiS-owską stronę jako dowód, że także co uczciwsi demokraci są zgorszeni „jazdą po bandzie” premiera Tuska czy ministrów Bodnara i Sienkiewicza. Zaprotestował on np. przeciw ruchom ministra Sienkiewicza w sprawie zarządów mediów publicznych przypominając, że nie stosuje się do nich kodeks spółek handlowych (jak uczynił to minister i jego prawnicy), ale ustawy o Radzie Mediów Narodowych i o Krajowej Radzie Radiofonii i Telewizji. Czyli PiS-owska ustawa, niekonstytucyjnie pozbawiająca kompetencji Krajową Radę, w międzyczasie przejętą zresztą przez PiS i będącą pod nadzorem kieszonkowego Savonaroli na najbliższe lata.

Doceniam uczciwość i dobrą wolę pięknoduchów; sam byłem na wydziale prawa kształcony w duchu „Dura lex sed lex”, ale uważam, że głęboko i tragicznie się mylą. Gdyby ich protesty potraktować poważnie, obecny okres przejściowy nigdy się nie skończy – zupełnie jak wysiłki nieszczęsnego Syzyfa.

Przykładów skutecznego rozminowania systemu dostarczył np. wspomniany minister Sienkiewicz, zręcznie wykorzystując nieudolny ruch budżetowy prezydenta Dudy w odniesie-



• Donald Tusk w czasie odsłonięcia muralu „Konstytucja” w Warszawie przy ul. Szaserów 133, 2 maja 2023 r. FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

niu do mediów publicznych, albo minister Bodnar w oparciu o elementarny defekt nominacji b. Prokuratora Krajowego, który miał być zastąpiony na okres po utraceniu władzy przez PiS. W obu tych przypadkach odchodząca w niesławie władza ułatwiła rozminowanie dwóch ważnych instytucji przez własne partactwo.

Podobne rozminowanie następuje właśnie w tych dniach, kiedy prezydent stara się sabotować powołanie Dariusza Korneluka na prokuratora krajowego przez prostacki zabieg uchylania się od wydania opinii w sprawie tej nominacji. Czyli próbuje przykleić Bodnarowi pierwszego zastępcę będącego wiernym sługą PiS i b. ministra Ziobry.

Przypomnę: PiS-owska ustawa o prokuraturze ze stycznia 2016 r. przewiduje, że procedura powołania prokuratora krajowego obejmuje trzy organy: prokuratora generalnego/ministra sprawiedliwości który wnioskuje, prezydenta, który wydaje opinię (niewiązącą!), i premiera, który powołuje. Prezydent Duda, najwyraźniej za namową polskiego Machiavellego nazwiskiem Mastalerek (jaki Książę, taki Machiavelli), uznał, że jeśli zabraknie jednego ogniwa w tym procesie – jego opinii – to proces nie może się zakończyć, bo jego opinia, jak stwierdził w gniewnym piśmie z 19 marca do premiera, jest „obligatoryjna”. Jest to jednak zagrywka na poziomie chytrego cwaniaczka, a nie prawnika-absolwenta UJ, bo skoro nawet negatywna opinia prezydenta nie zatrzymuje nominacji, to tym bardziej brak opinii nie może podważyć skuteczności powołania. W przeciwnym razie prezydent mógłby sabotować jakiegokolwiek decyzje, po prostu nic nie robiąc. I na to właśnie liczył, ale minister Bodnar przytomnie uznał, że brak opinii prezydenckiej to też jest stanowisko, że nie wyda opinii. Prezydent usiłował przy tym sięgnąć po stary chwyt, że chodzi rzekomo o spór kompetencyjny, który powinien być rozstrzygnięty przez Trybunał Konstytucyjny. To jest niemądre nawet jak na tego prezydenta, bo przecież nikt nie spiera się co do kompetencji, ale czeka się na opinię prezydenta. Nazywając zaś ją „obligato-

toryjną”, sam prezydent przyznał, że ma obowiązek ją wydać.

Niestety, nie wszystkie zasadzki zastawione przez PiS na następ-ców dadzą się tak łatwo ominąć, bo nie wszystkie cechują się tak skrajną nieudolnością autorów. Polski system prawny jest zaminowany bardzo wszechstronnie, a nie tylko punktowo. Instytucje takie jak trybunał mgr Przylębskiej, SN już zainfekowany w połowie neo-sędziami, neo-KRS czy obie instytucje-potworki od mediów publicznych to przykłady zasadzek poważniejszych, z którymi jednak należy sobie poradzić radykalnie i szybko, jeśli okręt państwa, obecnie remontowany na pełnym morzu, ma śmiało płynąć do portu Demokracja.

Po upadku III Rzeszy, wielki niemiecki prawnik Gustav Radbruch – zawsze anty-nazistowski, wyciszony za Hitlera – napisał w 1946 roku artykuł: „Ustawowe bezprawie i ponad-ustawowe prawo”. Tytuł jest znamieny. Ustawy mogą być bezprawne, gdy prawo staje się instrumentem brutalnej przemocy. Ale nad prawem ustawowym są wyższe normy. Dla Radbrucha miały one postać prawa naturalnego: norm, tkwiących w naszej etyce, będącej ponad przepisami, stworzonymi przez władców. Jak pisał Radbruch, zasada „Prawo jest prawem” doprowadziła do beznadziei prawników niemieckich w obliczu ustaw, „które są arbitralne i przestępcze”. Było to jeszcze zanim Niemcy, pod nadzorem zachodnich mocarstw, przyjęły Ustawę Zasadniczą z 1949 roku. Radbruch nie miał więc aktu prawnego, do którego mógł się odwołać, krytykując ustawy. Wkrótce to się zmieniło i niemieckie rozumienie praworządności zamieniło się z „rządów ustaw” w „rządy konstytucji”.

Takiego właśnie myślenia potrzebujemy dziś w Polsce. Skoro liczne ustawy, przyjęte w czasie „ustawowego bezprawia” 2015-2023 zawierają zasadzki zastawione perfidnie na przyszłe (dziś: aktualne) demokratyczne władze, to trzeba odwołać się bezpośrednio do konstytucji, jako naczelnego źródła prawa. Mamy na to instrumenty tkwiące w samej Konstytucji, na poszanowanie której przy-

sięgają wszyscy posłowie, senatorowie, sędziowie i urzędnicy państwowi: art. 8 oznajmiający, że Konstytucja jest nadrzędna wobec wszystkich aktów prawnych i że jest bezpośrednio stosowana. To znaczy, że w przypadku sprzeczności między Konstytucją a ustawą obowiązuje ta pierwsza.

Ale, ktoś zapyta, kto ma określać, co jest, a co nie jest zgodne z Konstytucją? W normalnych czasach byłaby to funkcja Trybunału Konstytucyjnego. Ale nie żyjemy w normalnych czasach. To jest czas wielkiej próby i czas zmiany. Trybunał Konstytucyjny wyłączył się z obiegu prawnego. Nie ma go. Jest za to groteskowa grupka uzurpatorów. Od czasu do czasu słyszymy o ich kolejnych breweriach: jakieś zabezpieczenia, jakieś błagierskie nakazy i zakazy. Nie warto na nich zwracać uwagi.

Dlatego w sumie ubolewam nad pakietem dotyczącym TK, przedłożonym przez rząd Sejmowi 6 marca. Kierunek jest dobry, ale w praktycznych konsekwencjach pakiet ten sprowadza się do zanegowania prezesury mgr Przylębskiej, odwołania trzech dublerów i gorącej prośby, by reszta „sędziów” zechciała łaskawie zrezygnować ze stanowisk. Równie dobrze można prosić Krystynę Pawłowicz, by spoważniała.

Nie od dzisiaj wzywam do wyzerowania całego Trybunału Konstytucyjnego, bo wiem, że usunięcie wyłącznie trzech dublerów (jak najbardziej uzasadnione) zabetonuje większość PiS-owską w Trybunale do końca 2025 roku. A to będą kluczowe lata w reformach polskiego państwa, pokiereszowanego przez osiem lat barbarzyństwa. Estetyczniej oczywiście byłoby wycofać całe towarzystwo ustawą, z podpisem Pana Prezydenta i ewentualnym potwierdzeniem przez wysoki Trybunał. Niestety, takiego luksusu dziś nie mamy.

Więc gdy stykam się z oskarżeniami, że wzywam do działań „po bandzie” lub do naruszania zasad, odpowiadam: to ja jestem konstytucyjnym legalistą. Organ niekonstytucyjny musi być wycofany z życia publicznego – to kwestia naczelna. A jak to zrobić – jakim aktem prawnym – jest sprawą w zaminowanym państwie drugorzędną.

Bo jaka jest alternatywa? Że nieszczęsna polska poturbowana demokracja będzie stapać, od miny do miny, od zasadzki do zasadzki, dwa kroki w przód, trzy kroki do tyłu. I nieustannie, nieskutecznie pchać ów sprokrowany przez autorytarystów głaz. Jak Syzyf. ●

Wojciech Sadurski

Autor jest profesorem Uniwersytetu Sydneyjskiego i Centrum Europejskiego UW, obecnie profesorem gościnnym na Uniwersytecie Princeton, USA. Nakładem Wydawnictwa Znak właśnie ukazała się jego „Pandemia populistów”

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

40 lat od światowej premiery „Amadeusza”

MIESZANKA DOSKONAŁA



• „Amadeusza” będzie można obejrzeć z towarzyszeniem muzyki na żywo w Teatrze Wielkim – Operze Narodowej w Warszawie FOT. MATERIAŁY PRASOWE TIMELESS FILM FESTIVAL WARSAW

Muzyka Mozarta ma rozpalającą energię. Może nie zaprowadzi cię na barykady, ale spowoduje wyrzut dopaminy.

Anna S. Dębowska

Ten film był wielkim przebojem i zdobył aż osiem Oscarów, w tym za scenariusz, reżyserię, kostiumy.

Nie byłoby jednak „Amadeusza”, a zwłaszcza wrażenia, które wywołuje na widzach, gdyby nie muzyka Mozarta, która jak niekończąca się baśń przewija się przez cały film, w naturalny sposób wpleciona w jego narrację.

FAKTY I FAKTY FILMOWE

Pojawia się tam nie jako dodatek czy ilustracja, ale jako jedna z głównych postaci dramatu, o ile nie najważniejsza. A brzmi tak wspaniale, bo nagraniami dyrygował Neville Marriner.

O muzykę przecież chodzi w całej intrydze opowiedzianej przez scenarzystów: Miłocha Formana i Petera Schaffera. Muzyka, zwłaszcza operowa, jest osnową dramatycznego konfliktu, rozgrywającego się pomiędzy zazdrosnym o talent młodszego kolegi kompozytorem Antonio Salierim (F. Murray Abraham) a Mozartem (Tom Hulce), przybyszem z Salzburga, walczącym o byt

i uznanie w cesarskim Wiedniu, w którym muzyką rządzą Włosi.

Konfliktu – powiedzmy to od razu – który nie ma pokrycia w faktach. Schaffer z Formanem potraktowali je z dużą dezygnacją, czasem zupełnie im przecząc, czasem znów naginając je do filmowej historii. Zawsze z myślą o korzyści dla filmu, nad czym pieczę miał Forman ze swoim wyjątkowym wyczuciem ekranu.

Prawdą jest, że Antonio Salieri zajmował eksponowaną pozycję na cesarskim dworze, ale do Mozarta odnosił się życzliwie, a nie jak do wroga. Nie miał powodu do zazdrości, nie był miernotą ani beztalenciem, jak sugeruje film.

„To świetnie napisana, głęboka muzyka, dlatego po nią sięgnęłam” – mówiła słynna mezzosopranistka Cecilia Bartoli w 2004 r., w którym ukazał się jej album z ariami z oper Antonia Salieriego.

Owszem, był wśród podejrzanych o otrucie Wolfganga Amadeusza, ale dziś wiemy, że przede wszystkim nie było żadnego otrucia. Mozart był schorowany – cierpiał na gorączkę reumatyczną, miał obniżoną odporność, bezpośrednią przyczyną śmierci była choroba nerek, zwana mocznicą. Jedną z hipotez mówi także o zakażeniu organizmu paciorkowcem.

Mozart zmarł w wieku 35 lat. Za życia musiał walczyć o siebie na wielu polach. Chciał się usamodzielnić – zakończyć symbiotyczny związek z zaborczym ojcem, uciec ze służby na dworze arcybiskupa Salzburga, gdzie miał być tylko posłusznym trybikiem.

W Wiedniu walczył z konkurencją, uprzedzeniami i dworskimi intrygami. Nie powodziło mu się źle, zarabiał dobrze, ale pieniądze się go nie trzymały, więc się zadłużył.

Walczył też o miłość – wprawdzie sam zdradzał żonę Konstancję, ale bardzo przeżywał jej nieobecność i jej romans z Süßmayrem, własnym współpracownikiem.

To akurat wszystko prawda i Forman dołożył starań, aby rozwinąć postać Mozarta i pokazać jego zmagania z losem.

MUZYKA PONAD NASTROJEM

Żaden z życiowych konfliktów nie znalazł odzwierciedlenia w muzyce Wolfganga Amadeusza – niezmiennie pogodnej, harmonijnej, doskonale melodyjnej, w której styl klasyczny znalazł swoją kwintesencję i apogeum. Jego muzyka – ruchliwa, żywa, pełna wdzięku, zgrabnych proporcji – skrzy się inteligencją i humorem.

Wyjątkiem od tej reguły są niektóre dzieła, jak choćby koncerty fortepianowe c-moll i d-moll, przez które przebija zapowiedź ro-

mantyzmu; Symfonia g-moll KV 550, w której romantycy słyszeli przecucie śmierci; Fantazja d-moll na pianoforte przesiąknięta bolesną melancholią, z której wylania się nagle beztrudni temacik; czy wreszcie słynne „Requiem” komponowane już na łożu śmierci i przez to nieukończone.

Właściwie każdy utwór Mozarta jest doskonały pod względem formy, melodyki, harmonii i instrumentacji, jak również kunsztownej polifonii. Przez każdy przebiega humanistyczna mądrość, tak jakby umysł Mozarta streścił w sobie całe doświadczenie ludzkości, na dobre i na złe.

I zapewne to ukryte pod nutami humanistyczne przesłanie sprawia, że jego muzyka wciąż trafia do serc. Ale też do umysłów – w 10 lat po premierze „Amadeusza” naukowcy z działającego przy Uniwersytecie Kalifornijskim Centrum Neurobiologii w zakresie uczenia się i pamięci udowodnili, że słuchanie Mozarta korzystnie wpływa na umysł i rozwija inteligencję, co nie znaczy, że uczyni cię geniuszem. Nazwano to „efektem Mozarta”.

Pozwolę sobie na osobisty wtargnięcie. Dla mnie swego czasu muzyka Mozarta była objawieniem. Nieustannie coś w niej musowało, przykuwało uszy intrygującym zwrotem harmonicznym, żywym rytmem czy piękną melodyką.

A potem obejrzałam „Amadeusza”. I wprost oszalałam na jego punkcie. Film jeszcze bardziej zaostrzył mi apetyt na jego muzykę.

Był idolem doskonałym dla dziewczynki ze szkoły muzycznej, która wkraczała w okres buntu. I wprawdzie nie słuchała Lady Pank, ale podziwiała białe „irokezy” Amadeusza. Na dyplomie w średniej szkole muzycznej grałam jego Koncert skrzypcowy A-dur KV 219.

Właściwie każdy utwór Mozarta jest doskonały pod względem formy, melodyki, harmonii i instrumentacji, jak również kunsztownej polifonii. Przez każdy przebiega humanistyczna mądrość, tak jakby umysł Mozarta streścił w sobie całe doświadczenie ludzkości, na dobre i na złe

MOZART JAKO „REBEL”

Film Formana dotarł do Polski z pewnym opóźnieniem. Jego premiera odbyła się 6 września 1984 r. w Los Angeles, a następnie film obiegł świat, zarabiając 90 mln dolarów. W dodatku posypało się nań osiem Oscarów (na 11 nominacji), m.in. za najlepszy film, reżyserię, scenariusz, zdjęcia, rolę męską (Abraham) i dźwięk.

Był też Oscar za kostiumy, czemu trudno się dziwić – kto nie pamięta nastroszonych peruk Amadeusza. Zachwycały stylizowane fasony, fantazja twórców filmu, dbałość o realia epoki połączona z czymś bardzo współczesnym, co kryło się w ruchu kamery i rytmie montażu.

Owe nastroszone peruki wydawały się dyskretnym nawiązaniem do fryzur członków kapeli punkowych – we wczesnych latach 80. punk wciąż nie był „dead”. Był to też sygnał, że Amadeusz powiększył Formanowską galerię buntowników, zwanych po angielsku „rebel”.

Buntował się przeciwko patriarchalnej władzy ojca i Kościoła, od którego odszedł, wybierając łóż masońską. W teatrze operowym chciał zerwać z wszechmocną operą neapolitańską i komponować opery z niemieckim librettem – to wystarczyło, aby narobić sobie wrogów.

Za to znalazł przyjaciół w Pradze (tam zresztą kręcono zdjęcia do filmu), gdzie wystawiono jego ostatnie opery – „Wesele Figara”, „Don Giovanniego” i „Łaskawość Tytusa”.

Motyw z uwertury do „Don Giovanniego” działa w filmie jak memento mori, które towarzyszy pojawieniu się tajemniczej, na czarno ubranej postaci, która tak przeraża Mozarta, a zamawia u niego mszę żałobną, „Requiem”. Nie był to jednak Salieri, ale hrabia Franz von Walsegg-Stuppach, który zamierzał przypisać sobie autorstwo tego dzieła, czemu – już po śmierci męża – zapobiegła Konstancja Mozart.

Takie zbuntowane, nieposłuszne postacie zawsze fascynowały Formana, który sam był wolnym duchem i o tym robił filmy: „Lot nad kukulczym gniazdem”, hipisowski „Hair”, „Ragtime”, „Skandalistę Larry’ego Flinta” czy film o Goi.

Muzyka Mozarta ma rozpalającą energię, zarazem jest czysta i bez skazy. Może nie zaprowadzi cię na barykadę, ale spowoduje wyrzut dopaminy.

JAK POWSTAŁ SCENARIUSZ

Forman, przedstawiciel czechosłowackiej nowej fali, emigrant z roku 1968, który świetnie odnalazł się w Hollywood, upatrzył sobie sztukę Petera Schaffera. Miała premierę w Londynie w 1979 r., rok później na nowojorskim Broadwayu, a później poszła w świat, trafiając również do Warszawy, gdzie w 1981 r. w Teatrze Powszechnym wyreżyserował ją Roman Polański, wcielając się w postać Mozarta (a Salieriego grał Tadeusz Łomnicki).

Czech długo namawiał Anglika do współpracy – Schaffer uważał, że sztuka teatralna to coś zupełnie innego niż film, ale gdy do-

szło do współpracy, pozwolił Formanowi na swobodną adaptację swego utworu.

A ten w ciągu czterech intensywnych miesięcy pracy rozpiął długie monologi Salieriego na konkretne sceny, zdarzenia i dialogi między postaciami, które dzięki temu stały się postaciami z krwi i kości. Dotyczyło to przede wszystkim Mozarta, który u Schaffera wcale nie był osią spektaklu. Forman wzbogacił postać Amadeusza o drobne fakty z jego życia – kiedy komponował, bawił się lub dyrygował premierą „Czarodziejskiego fletu” albo flirtował z Konstancją.

W relację Salieriego i Mozarta był natomiast wpisany komiczny kontrast pomiędzy ponurym, mściwym Włochem i beztroskim, wesołkowatym salzburczykiem.

Niebiańska muzyka, o której Salieri (ten filmowy) myśli, że pochodziła wprost od Boga, okazała się tworem błazna. Mozart w jego oczach ma w sobie coś z dziecka, coś z prostaczka, który nie do końca umie zachować się na dworze, nie zna się na relacjach z ludźmi, żyje wyłącznie pisaniem muzyki.

Na wszystko reaguje hałaśliwym śmiechem, który – zdaniem Salieriego – mógłby należeć do idioty, oraz zachowuje się nieprzystojnie względem dam. Dlatego Antonio Salieri również się buntuje – zrywa swój pakt z Bogiem (czystość seksualna za sławę i uznanie), wkładając krucyfiks do ognia, przekonany, że Stwórca zakpił sobie z niego w okrutny sposób.

OGŁADAJMY Z LEKKIM SERCEM

A Mozart? Czy naprawdę był takim głuptakiem, jakim przedstawił go Forman w wielu scenach słynnego filmu? „Was Mozart a silly person?” – pytają autorzy wydanej przez salzburskie Mozarteum książki „Next to Mozart”.

Na pewno miał skłonność do niewybrednych żartów, lubił sobie poświntuszyć i zaskakiwał znajomych wybuchami energii, przejawiającej się w wykonywaniu fikołków i salt. A więc scena, w której podczas towarzyskiej zabawy gra na klawesynie odwrócony do góry nogami, nie jest odległa od prawdy. A zatem poważny to on na pewno nie był.

Film Formana rozślawił jeszcze bardziej Mozarta, o ile to w ogóle możliwe. „Dla popularyzacji postaci salzburskiego geniusza zrobił więcej niż tysiące książek i naukowych rozpraw napisanych w ciągu dwustu lat” – napisał Ireneusz Dembowski, polski tłumacz listów kompozytora.

Stał się wzorem kinowej biografii artysty, poruszył też temat niezgodności dzieła z twórcą, coś, co zajmuje nas dzisiaj pod innym względem moralnym – Magdaleną Środa pisała niedawno o dylemacie, czy wolno nam się zachwycać pięknymi dziełami złych ludzi.

Mozart nie był złym człowiekiem, nikogo nie krzywdził, możemy więc z lekkim sercem oglądać „Amadeusza”. Pozostaje on filmem absolutnie niepowtarzalnym jako doskonały stop muzyki, obrazu i aktorstwa. ●

Płyta „Cowboy Carter”

Kowbojka Beyoncé

Beyoncé przebrała się za kowbojkę, żeby nam uświadomić, że trochę kowbojką jest. „Cowboy Carter” to wielowątkowa lekcja pt. „Jak wyśpiewano Dzikie Zachód”.

Jarek Szubrycht

Powiedzieć o Beyoncé, że jest osobą ambitną, to nic nie powiedzieć, więc nie do końca wierzyłem w obudzone singlem „Texas Hold ’Em” plotki, że wokalistka szykuje płytę wyłącznie w estetyce country. Owszem, byłby to ciekawy zwrot akcji, gdyby kolejną batalię o koronę amerykańskiej Królowej Popu Beyoncé wytoczyła Taylor Swift na ojczystym terytorium tej drugiej. Ale czym innym jest kilkunutowy singel, czym innym trwająca niemal półtorej godziny płyta.



Nawet jeśli estetyki country jest tu więcej niż na którejkolwiek z wcześniejszych płyt Beyoncé, mamy do czynienia z albumem popowym, który chętnie chowa się za różnymi maskami, również bluesową, soulową czy disco

Beyoncé



Cowboy Carter

Parkwood/Sony Music

Na „Cowboy Carter” Beyoncé upchała nie tylko kawał chlubnej historii zachodniej muzyki popularnej ostatnich sześciu dekad, ale też obszerne wypisy z dziejów amerykańskiego narodu i własne rodzinne historie.

Ten tekst jest zapisem pierwszego wrażenia z kontaktu z tą płytą, sądzę jednak, że te wszystkie tropy, trawestacje i inspiracje przez długie lata będą obiektem badań wielu tegich głów.

Wspomniałem, że country to terytorium Swift, ale to tylko pół prawdy. Beyoncé Giselle Knowles urodziła się w Houston w Teksasie, więc ta estetyka – mam na myśli zarówno muzykę, język, jak i cały zestaw znaków wizualnych amerykańskiego Południa i szerzej: interioru – jest również częścią jej dziedzictwa.

Już w otwierającym album „American Requiem” przedstawia się jako wnuczka bimbrownika, chwali korzeniami w Teksasie i Luizjanie, skarży, że swojego czasu ganiono ją za wiejski akcent. Teraz nie tylko bez wstydu przyznaje się do tego dziedzictwa, lecz chelpi się nim, czerpie z niego siłę i inspirację.

Gdyby była Polką i nagrała taką płytę, moglibyśmy przypuszczać, że naczytała się „Chłopek”, ale w Stanach kontekst rasowy budzi większe emocje niż klasowy. Beyoncé nie zgadza się na segregację w muzyce, na wymysłony dekady temu i zabetonowany przez show-biznes podział: „Wy, czarni, macie bluesa, jazz i soul, my, biali, poważkę, country i rocka”.

Nie tylko gra, co chce – ona idzie dalej, otwierając dyskusję o tym, czy muzyka country jest rzeczywiście tak biała, jak ją malują.

„Cowboy Carter” jest raczej kontynuacją „Lemonade”, albumu Beyoncé z 2016 r., niż ostatniego „Renaissance”. To bardzo długa, dygresyjna opowieść, oparta zarówno na oryginalnej twórczości artystki i jej współpracowników, jak i na grze kulturowym dziedzictwem Ameryki (i nie tylko), w której postaci i teksty kultury dawno utrwalone i oswojone w nowym kontekście dostają nowe życie.

Nawet jeśli estetyki country jest tu więcej niż na którejkolwiek z wcześniejszych płyt Beyoncé, mamy do czynienia z albumem popowym, który chętnie chowa się za różnymi maskami, również bluesową, soulową czy disco.

Każdy chciałby zaśpiewać „Jolene”, więc nie dziwię się, że Beyoncé też się skusiła, choć wersją kanoniczną i najlepszą, poza zasięgiem naśladowczyń, nagrała lata temu Dolly Parton i lepiej nie będzie. Ale rozumiem, że taki musiał być jeden z rozdziałów tej historii. Parton też zrozumiała, więc nie tylko pobłogosławiła niepotrzebne korekty swojego pomnikowego utworu, ale pojawiła się na płycie we własnej osobie, w miniaturce zatytułowanej „Dolly P”.

Gości jest więcej. W zgrabnej, lekkiej piosence „Levi’s Jeans”, która jest o tym, że on mógłby być jej opinającymi tylek dzinsami, za wrażliwego lobuza robi Post Malone, a więc obsadzony został po warunkach. Willie Nelson wciela się w didżeja z lokalnej stacji country, a Miley Cyrus jest przyjaciółką od serca w duecie „II Most Wanted”. Wyszło tak dobrze, że liczę na więcej wspólnych piosenek.

Na instrumentach grają m.in. Stevie Wonder i Nile Rodgers. Cóż, pozycja Beyoncé zobowiązuje, artystka współpracuje z naprawdę najlepszymi.

Są też cytaty, obliczone na efekt „wow”, choćby z „These Boots Are Made for Walkin’” z repertuaru Nancy Sinatry, „Good Vibrations” The Beach Boys i „Oh Louisiana” Chucka Berry’ego. Jest wreszcie „Blackbird”, zaskakująca reinterpretacja – czy raczej przeróbka – utworu The Beatles. Dużo tego, wystarczająco dużo, by po pierwszych przesłuchaniach pozostawać raczej z poczuciem przyjemnego oszołomienia niż bezwarunkowej satysfakcji.

Nie jestem więc jeszcze pewien, czy „Cowboy Carter” to płyta świętna, ponadczasowa, czy tylko interesująca tu i teraz, prowokująca do myślenia, zachęcająca do ponownego przesłuchania, uważnie, z namysłem. Ale nawet jeśli to drugie – czy od muzyki pop możemy więcej wymagać? Na koni więc, kto żyw. ●

Timeless Film Festival Warsaw

- Sceneria XVIII-wiecznego Wiednia (film kręcono na Starym Mieście w Pradze), olśniewające stroje i fryzury, zdjęcia Miroslava Ondříčka oraz scenariusz autora oryginalnej sztuki, Petera Schaffera, składają się na ponadczasowe, porywające widowisko” – piszą organizatorzy Timeless Film Festivalu.
- Tak zapraszają na pokazy „Amadeusza” z orkiestrą na żywo w Teatrze Wielkim – Operze Narodowej.

- Timeless Film Festival Warsaw powstał, „by ponownie wprawić w ruch klasykę kina, która w ostatnich latach z jednej strony została zepchnięta do domowych seansów, a z drugiej zaczęła odzyskiwać swój dawny blask.”
- W programie m.in. retrospektywy twórców i twórczyń kina światowego i polskiego, dokumenty o kinie, sekcje poświęcone artystom i artystkom awangardowym, arcydzieła, filmowe perełki i specjalne pokazy muzyką na

żywo. Festiwal odbędzie się od 8 do 15 kwietnia w czterech warszawskich kinach: Muranów, Iluzjon, Atlantic i Muzeum Warszawy – Kino Syrena. Program i bilety: na stronie timelessfilmfestival.pl.- „Amadeusz” w reż. Miloša Formana na Timeless Film Festival w Warszawie – pokazy 13 kwietnia (godz. 12 i 19) i 14 kwietnia (godz. 18) w Teatrze Wielkim – Operze Narodowej z towarzyszeniem muzyki na żywo pod dyktando Dawida Runtza. ●

Prof. Gérard Mourou:

LASERY URATUJĄ LUDZKOŚĆ

Dzięki ekstremalnemu światłu możemy osiągnąć wprost boską moc – mówi laureat Nagrody Nobla z fizyki.

Piotr Cieśliński

Gérard Mourou urodził się, wykształcił i zrobił doktorat we Francji, ale większą część kariery naukowej spędził w Stanach Zjednoczonych, gdzie na Uniwersytecie Rochester w połowie lat 80. zeszłego wieku wymyślił sposób generowania bardzo intensywnych i krótkich impulsów laserowych (tzw. chirped pulse amplification, co polscy fizycy tłumaczą jako „wzmacnianie impulsów ze świergotem”).

Dostał za to Nobla z fizyki w 2018 r. (razem z kanadyjską uczoną Donną Strickland, która w Rochester była jego doktorantką).

Króciuteńkie błyski światła laserowego działają jak lampa błyskowa, która wydobywa na moment aktualną scenerię zdarzeń w ciemnym pokoju. Za ich pomocą można śledzić bardzo szybkie procesy w fizyce i chemii, np. przebieg reakcji chemicznych. Im są krótsze, tym precyzyjniej „zamrażają” ruch elektronów, atomów i molekuł.

Na początku lat 80. potrafiono uzyskiwać impulsy trwające nanosekundę (10⁻⁹ s), a dzięki nagrodzonej Noblem metodzie „wzmocniania ze świergotem” powstały lasery femtosekundowe, które strzelają impulsami milion razy krótszymi (długości femtosekundy, tj. miliardowej części sekundy, 10⁻¹⁵ s).

Na początku tego stulecia Gérard Mourou wrócił do Francji, objął profesurę na Politechnice w Palaiseau pod Paryżem i zaczął przekonywać europejskie środowisko naukowe do budowy lasera o niespotykanej dotąd mocy. Przekonał nie tylko naukowców, ale także Komisję Europejską, która w tym czasie szukała wielkich naukowych projektów, które mogłyby zintegrować z UE jej nowych członków.

Powstał nowy laserowy instytut badawczy – Extreme Light Infrastructure składający się z placówek w Czechach, Węgrzech i Rumunii. W jednej z nich – w Magurele pod Bukaresztem – kilka lat temu został uruchomiony laser o rekordowej mocy 10 PW, który służy do pionierskich badań w dziedzinie fizyki jądrowej i oddziaływania światła z materią i próżnią (PW, petawat, to 10¹⁵ watów).

Prof. Mourou, który w czerwcu kończy 80 lat, tydzień przed Wielkanocą pokazywał w Magurele swoje laserowe „dziecko” dziennikarzom z całej Europy.

ROZMOWA Z
PROF. GÉRARDEM MOUROU

PIOTR CIEŚLIŃSKI: Ten laser strzela impulsami światła o mocy 10 petawatów. To moc tysięcy razy większa niż łącznie wszystkich elektrowni na świecie. 10 proc. całkowitej mocy światła słonecznego, które dociera do Ziemi. Potęga!

PROF. GÉRARD MOUROU: Ale nie w tym sensie, jak to sobie ludzie zazwyczaj wyobrażają. Całkowita energia, jaką niesie pojedynczy impuls, nie jest wcale duża – to ledwie 300 dżuli. Tysiące razy większą porcję energii dostarczył pan dzisiaj swojemu organizmowi, jedząc skromne śniadanie. Kiedyś spytano mnie, czy można ten laser użyć w celach militarnych.

I co pan odpowiedział?

– Wykluczone. Cały laser zajmuje spory budynek, a strzelanie nim do czołgu da taki sam efekt jak ugryzienie komara. Ale mogę dać jedną radę na złe czasy. Niech pan zajrzy do komory, gdzie skupia się laserowa wiązka i naukowcy prowadzą badania.

To najlepsze miejsce, żeby się schować, jeśli Putin odpali swoje ładunki nuklearne.

Rzeczywiście, te stalowe drzwi mają ze dwa metry grubości, a może więcej.

– Ściany są z jeszcze grubszej betonu, w którym dodatkowo jest zatopiona ekranująca metalowa siatka. Bo sam 10-petawatowy impuls niesie wprawdzie niewielką energię, ale jest ona skupiona w obszarze rzędu mikrometra. W objętości ułamek grubości włosa na małą chwilę – 25 femtosekund – powstają ekstremalne wartości gęstości mocy, natężenia pola elektrycznego, ciśnienia światła. Tworzy się plazma, możemy mieć do czynienia z ogromnymi przyspieszeniami cząstek i wynikającym z tego przenikliwym promieniowaniem.

Te ściany muszą więc chronić naukowców przed impulsem elektromagnetycznym i promieniowaniem jonizującym. Podłoga jest też amortyzowana, by zewnętrzne wstrząsy nie przeszkadzały w zognisko-



• **Stalowe na ok. 2 m grubości drzwi i ściany z jeszcze grubszej betonu chronią naukowców przed impulsem elektromagnetycznym i promieniowaniem jonizującym** FOT. DANIEL MIHAILESCU / AFP

waniu laserowego impulsu na celu badawczym. Ten instytut przetrwa trzęsienie o sile 8 st. w skali Richtera.

Oczywiście są lasery do zastosowań militarnych, niech pan spyta ekspertów firmy Thales, która dla nas pod Bukaresztem zbudowała i utrzymuje kaskadę potężnych laserów badawczych (o mocach od 100 TW do 10 PT). Oni dla wojska od dawna robią laserowe dalmierze, systemy naprowadzania rakiet i pocisków, i Bóg wie co jeszcze. Wszystkiego panu i tak nie powiem.

Pan za to jest rozmowny.

– Co tu ukrywać, lasery o femtosekundowych impulsach, za które z Donną Strickland dostaliśmy Nobla, mają wiele pokojowych zastosowań. Prawie od razu zostały użyte w medycynie – do zabiegów korekty wzroku. Zresztą stało się to zupełnym przypadkiem, a raczej wypadkiem. Testowaliśmy w Centrum Ultraszybkiej Optyki (CUOS) Uniwersytetu Michigan jeden z pierwszych femtosekundowych laserów. Student ustawiał zwierciadło, zdjął ochronne gogle, by więcej zobaczyć, i bum: dostał impulsem z lasera w oko. Byliśmy przestraszeni, zawieźliśmy delikwenta do szpitala. Zadzwoił lekarz z pytaniem, co to za laser. Aż tak źle? – pytamy. – Przeciwnie, uszkodzenie jest perfekcyjne! – odpowiedział.

Normalnie laserowa wiązka powoduje straszny bałagan, a nasz student miał w rogówce tylko malutką, idealnie okrągłą dziurkę. Tkanka odparowała tylko w miejscu, gdzie trafił impuls, a otoczenie pozostało nienaruszone. Wyglądało to raczej jak precyzyjne chirurgiczne cięcie skalpe-

lem niż wypalony krater. Nic strasznego się nie stało. To zaleta krótkich femtosekundowych impulsów.

Ten lekarz – Ron Kurtz, rezydent II roku – zadzwonił też z pytaniem, czy może przyjść do nas do pracy. Kilka lat później razem z naszym naukowcem dr. Tiborem Juhaszem założyli start-up i opracowali nową technikę laserowej korekty wzroku. Do dziś kilkadziesiąt milionów ludzi poprawiło wzrok dzięki femtosekundowym laserom. Zdjęcie idealnej dziurki w oku studenta trafiło do podręczników okulistyki. Kurtz i Juhasz sprzedali swoją spółkę za prawie miliard dolarów.

Nie zazdrości im pan?

– Ha, niemal w tym samym czasie dostałem pół miliarda euro! Od UE na zbudowanie instytutu Extreme Light Infrastructure. Komisja Europejska szukała naukowych projektów, które pomogłyby zintegrować nowe kraje członkowskie ze Wspólnotą.

To dlatego wrócił pan do Europy?

– To zrobiłem dla żony. Wjeżdżaliśmy do USA w połowie lat 70. ub. wieku, obiecywałem, że na dwa lata, ale się przeciągnęło.

Wygląda na to, że dzięki żonie Europa ma najpotężniejszą laserową instalację do badań światła o ekstremalnej mocy. Czy będą z tego kolejne praktyczne wynalazki?

– Opowiem o kilku pomysłach, które byłyby rewolucją dla ludzkości, jeśli uda się je zrealizować. Światło z tego lasera ma naprawdę ekstremalne parametry. Impuls zostaje skupiony w obszarze rozmiaru czerwonej krwinki, ciśnienie wywierane przez to światło jest mniej więcej takie, jak 10 milionów wież Eiffla postawionych na czubku palca, a natężenie pola elektrycznego przekracza wartość biliarda woltów na metr.

Naukowcy i inżynierowie mogą wiele zdziałać, dysponując światłem o tak wielkiej gęstości mocy. Można go np. użyć do przyspieszania naładowanych cząstek do gigantycznych energii, aby symulować warunki panujące w pobliżu gwiazd neutronowych czy horyzontu czarnych dziur.

Obecnie fizycy wykorzystują do przyspieszania cząstek akcelerator, które muszą mieć coraz większe rozmiary. Wielki Zderzacz Hadronów w CERN mierzy już 27 km w obwodzie, w planach jest zastąpienie go nowym zderzaczem o ob. 100 km. Niektórzy sądzą, że aby przete-



Lasery mogą rozpędzać wiązki protonów, za pomocą których można idealnie skupić i zniszczyć tkankę nowotworową w głębi ciała



stować nowe teorie kwantowej grawitacji, potrzebowalibyśmy akceleratora rozmiaru kuli ziemskiej. Wątpię, byśmy kiedykolwiek go zbudowali. Wg mnie przyszłość tu należy do laserów, które będą wytwarzać ekstremalne pola elektryczne i przyspieszać naładowane cząstki niemal do prędkości światła.

Ma pan ulubione zastosowanie laserów?
– Zaproponowałem, by użyć światło o ekstremalnej mocy do neutralizowania długozyciowych odpadów nuklearnych, które zawierają pierwiastki radioaktywne: neptun, ameryk i kiur o okresie półrozpadu sięgającym tysięcy i milionów lat. Lasery mogą być sposobem na ich efektywną transmutację w nieszkodliwe lub mniej groźne izotopy. Ale być może za pomocą ekstremalnego światła uda nam się osiągnąć jeszcze jedną, wprost boską moc.

Na czym by polegała ta moc?
– Stworzenie materii z próżni. Z teoretycznych wyliczeń Juliana Schwingera z połowy ub. wieku wynika, że w polu elektrycznym o ekstremalnie silnym natężeniu – trylionów woltów na metr – powinno dojść do przebicia próżni. Wylonią się z próżni pary naładowanych cząstek, np. elektron i pozyton. Wygenerujemy coś z niczego, choć oczywiście bilans energii będzie się zgadzał, bo materia powstanie kosztem energii pola elektrycznego.

Kiedy to się wam uda?
– Laser w Magurele nie ma jeszcze aż tak ekstremalnych parametrów impulsu. Osiągamy natężenie rzędu biliarda woltów na metr, a granica Schwingera jest tysiąc razy wyższa, ale planujemy zwiększać moc. W kilku miejscach na świecie także się o to starają, np. Chińczycy budują w Szanghaju laser o mocy 100 PW. To jest na granicy technologii i nie wiadomo, czy im się uda. Potrzeba np. kryształów szafiru z domieszką tytanu. Na świecie istnieją obecnie tylko trzy takie kryształy o średnicy 20 cm, wszystkie trzy są tutaj w Rumunii.

Po co rodzić materię z próżni?
– By pokazać, że można. Ma to też wielki sens badawczy. Jeśli próżnia ukrywa nieznane jeszcze pola to intensywna wiązka laserowa być może będzie w stanie te pola i cząstki ujawnić i wydobyć z nicości. ●
Rozmawiał Piotr Cieśliński

Świat wspomnień na badaniach

Dziecięca amnezja

Jak są nasze pierwsze wspomnienia? Jeśli się skupimy i spróbujemy sobie przypomnieć, pewnie uda się nam sięgnąć pamięcią do wczesnego przedszkola. Dlaczego nie pamiętamy niczego z wcześniejszego okresu?

Margit Kossobudzka

Tę zagadkę badają naukowcy. Amnezja dziecięca to w psychologii rozwoju i psychologii poznawczej normalna rozwojowo niezdolność do przypomnienia sobie zdarzeń, które nastąpiły w początkowych latach życia człowieka. Z reguły obejmuje w dużej części co najmniej pierwsze dwa lata życia; wspomnienia osób dorosłych poprzedzające ok. 10. rok ich życia są na ogół co najmniej wybiórcze.

Ludzie na ogół nie pamiętają niczego sprzed 3. roku życia, a zdolności zapamiętywania u dzieci osiągają pełną dojrzałość dopiero w wieku około 7 lat.

Naukowcy sądzili, że mózgi dzieci nie są wystarczająco dojrzałe, aby tworzyć trwale wspomnienia. Pojawiły się teorie na temat tego, czy jest to niedojrzałość biologiczna, czy też coś bardziej psychologicznego, jak brak poczucia siebie jako jednostki lub umiejętności posługiwania się językiem. Ale to nie wszystko.

Nie tylko ludzie

Neurobiolodzy zdają się nieco zmieniać to podejście. Z badań nad mózgiem wynika, że potrafi on tworzyć wspomnie-

Z udziałem gryzoni prowadzi się doświadczenia polegające na selektywnym aktywowaniu neuronów kodujących określone wspomnienie.

Doświadczenia nad wczesnymi wspomnieniami prowadzi m.in. laboratorium dr Sarah Power w Instytucie Rozwoju Człowieka Maxa Plancka. Tu dzieci w wieku 18-24 miesiące w specjalnym pokoju próbują zapamiętać, w którym pudełku jest pluszak, którego widziały ostatnio w „pokoju w dżungli” lub „pokoju na pustyni”. Dr Power prowadzi pierwsze badanie prospektywne, które zmierzy rozwój zdolności dzieci do zapamiętywania informacji w czasie. W licznych badaniach retrospektywnych sprawdzano, jak ludzie przywołują swoje najwcześniejsze wspomnienia, ale duży wpływ na te wspomnienia mogą mieć takie czynniki, jak kultura czy sposób opowiadania historii przez rodziców.

Co więcej, niektóre badania sugerują, że zdolność dzieci do umieszczania daty we wspomnieniach rozwija się w innym czasie niż zdolność zapamiętywania, co utrudnia wskazanie pierwszego wspomnienia.

Dr Power obserwuje 360 dzieci objętych badaniem. Będzie to robiła przez co najmniej 6 miesięcy. Bada jak rozwijają się ich zdolności pamięciowe w dzieciństwie i mierzy aktywność mózgu za pomocą elektroencefalografii (EEG). Wczesne dane wskazują, że pierwsze wspomnienie tworzy się w wieku ok. 20 miesięcy. Dzieci te, które nauczyły się kojarzyć zabawkę z miejscem w każdym pokoju, mogą zapamiętać tę informację do 6 miesięcy, podczas gdy młodsze dzieci tylko przez około miesiąc.

Pamięć zatarta

Co ciekawe, amnezja dziecięca wydaje się wpływać tylko na niektóre rodzaje wspomnień, szczególnie te zwane wspomnieniami kontekstowymi, które łączą sygnały, takie jak układ otoczenia, ze zdarzeniami, które się w nim dzieją.

U dorosłych ludzi zapomniane wspomnienia obejmują wspomnienia epizodyczne: świadome wspomnienia tego, gdzie i kiedy miało miejsce określone wydarzenie. W przeciwieństwie do tego młode mózgi potrafią bez problemu przywoływać inne rodzaje wspomnień, w tym wspomnienia semantyczne dotyczące znaczeń słów i pamięci motoryczne dotyczące umiejętności, takich jak rysowanie kola.

Zapewne istnieje ukryty neuronowy harmonogram rozwoju różnych fragmentów układu pamięci – uważa Nora Newcombe, psycholog z Temple University. Niedawno psychologowie znaleźli dowody na to, że wczesne wspomnienia mogą pozostać w pamięci, nawet jeśli nie mamy do nich świadomego dostępu. W jednym z eksperymentów naukowcy nauczyli już dwumiesięczne dzieci, że mogą sprawić, że karuzela nad łóżeczkiem zacznie się poruszać, kopiąc stopami.

Najmłodsze dzieci pamiętały to tylko przez kilka dni. Jednak 3- i 6-miesięczne dzieci pamiętały, by kopać nóżkami, jeśli badacze pokazali im wskazówkę, na przykład telefon komórkowy, który sam się poruszał, co sugerowało, że pamięć nadal tam była, ale mniej dostępna.

W innym badaniu uczeni odkryli, że 3-latki, które widzą zestaw obrazów różnych zwierząt, nie są w stanie ich wyraźnie zapamiętać 3 miesiące później. Ale kiedy zamazano obrazy i powoli je wyostrzano, dzieci szybciej rozpoznawały zwierzę na zdjęciach, które widziały kilka miesięcy wcześniej. Takie odkrycia sugerują, że małe dzieci mogą przechowywać określone informacje na poziomie podświadomym lub ukrytym.

Zarówno badania na ludziach, jak i na gryzoniach sugerują, że dziecięce wspomnienia nie zniknęły, ale jedynie zostały zapomniane.

Zmiana jest trudna

Możliwe, że tłumienie wspomnień pozwala mózgowi przeznaczyć większą moc obliczeniową na zrozumienie, jak działa świat, dając hipokampowi czas na rozwój. Ten kompromis może mieć sens w przypadku dzieci, bo mogą one przenieść na opiekunów niektóre zadania związane z pamięcią, takie jak nawigacja lub znalezienie zabawki. Badania wykazały też, że dzieci, które uczynają tworzyć dostępne wspomnienia długoterminowe, nie radzą sobie zbyt dobrze. Te w wieku 4-8 lat mają trudności z oddzieleniem wzorców, np. wierząc, że widziały zdjęcie ołówka z gumką, podczas gdy w rzeczywistości widziały zdjęcie bez gumki – co sugeruje, że ich wspomnienia mogą się łączyć. Wydaje się, że umiejętność dokonywania rozróżnień między takimi wspomnieniami nie jest priorytetem dla rozwijającego się mózgu.

Ukryte wspomnienia mogą też stanowić model, z którym można porównać przyszłe doświadczenia.

Nadpisywanie wspomnień

Naukowcy szukają też wskazówek na temat leżących mechanizmów leżących u podstaw dziecięcej amnezji. Część z nich proponuje, że to szybkie narodziny nowych neuronów (neurogeneza) u niemowląt mogą powodować nadpisywanie wspomnień i że amnezja u niemowląt zanika wraz ze spowolnieniem neurogenezy.

Kiedy uczeni zastosowali lek hamujący neurogenezę w hipokampie u niemowląt myszy, młode osobniki radziły sobie w testach pamięci równie dobrze jak dorośli. U myszy przejście od amnezji do zdolności do tworzenia trwałych wspomnień jest szokująco ostre – odbywa się w ciągu 4 dni. Naukowcy śledzą określone neurony, aby zobaczyć, jak zmieniają się podczas tego przejścia. Przyglądając się mózgowi co kilka godzin, mają nadzieję dowiedzieć się, czy to przejście jest spowodowane zmianą w sygnalizacji komórkowej, tworzeniem się połączeń neuronowych, czy może czymś innym.

Możliwe, że zmiana zdolności zapamiętywania jest częścią normalnego rozwoju mózgu, który odpowiada zamknięciu okresu krytycznego, okna czasowego, w którym rozwijający się mózg jest szczególnie plastyczny i gotowy do przyswojenia jakiegoś zadania. Zakłócenie tego procesu może spowodować trwale szkody, np. oddzielenie młodych szczurów od matek lub wystawienie ich na działanie hormonów stresu przyspiesza dojrzewanie hipokampu i zapobiega amnezji dziecięcej. Ale to zwiększenie pamięci ma swoją cenę – szczury te przez resztę życia są bardziej lękliwe. ●



• **Zdolności zapamiętywania u dzieci pełną dojrzałość osiągają w wieku ok. 7 lat** FOT. SHUTTERSTOCK

Z badań nad mózgiem wynika, że potrafi on tworzyć wspomnienia przed ukończeniem 3. roku życia!

nia przed ukończeniem 3. roku życia! Ale dzieje się to zapewne w inny sposób niż u dorosłego. Niewykluczone, że wspomnienia nadal są w naszej głowie, ale nie mamy do nich świadomego dostępu. Co ciekawe, dziecięcej amnezji doświadcza innych ssaków, co sugeruje, że nie jest ona powiązana z językiem ani samoświadomością. Zamiast tego to zapominanie zapewne służy jakemuś celowi ewolucyjnemu.

– W pewnym sensie zaakceptowaliśmy amnezję dziecięcą jako fakt życia, nieuniknioną konsekwencję rozwoju mózgu, choć w rzeczywistości może to być niezbędne – mówił w rozmowie z „Science” neurobiolog Tomás Ryan z Trinity College w Dublinie.

Pierwsze wspomnienie

By dowiedzieć się więcej o tym procesie, naukowcy badają dzieci i oczywiście laboratoryjne szczury.



Pilka szkodzi na głowę

• **Raphaël Varane i Mats Hummels w pojedynku główkowym podczas meczu Niemcy – Francja na mundialu w Brazylii w 2014 r.** FOT. PAP/DPA/MARCUS BRANDT

Badania wykazują, że regularne odbijanie piłki głową oraz wszelkie urazy głowy w wyniku zderzeń na boisku nie tylko wpływają na formę i sprawność graczy, ale też znacznie zwiększają prawdopodobieństwo wystąpienia chorób neurodegeneracyjnych

– **Mojemu siedmioletniemu synowi zalecam, żeby unikał główkowania – mówi obrońca Manchesteru United Raphaël Varane, który grywał w najważniejszych meczach z wstrząśnieniem mózgu.**

Dariusz Wołowski

Z Realem Madryt cztery razy wygrywał Ligę Mistrzów i zdobył trzy tytuły mistrza Hiszpanii. Uchodził za ulubieńca Zinedine'a Zidane'a, który zachwycił się nim w Lens, gdy Varane był nastolatkiem. Latem 2011 roku „Zizou” zrobił wszystko, by Raphaël odrzucił oferty Manchesteru United i Paris Saint-Germain. 18-letni obrońca wybrał Madryt, gdzie jego talent eksplodował.

Varane milczał 10 lat

W 2018 roku w Rosji Varane zdobył z Francją tytuł mistrza świata jako jeden z liderów drużyny. Dla piłkarza Realu był to rewanż za mundial w Brazylii cztery lata wcześniej, gdy w ćwierćfinałowym starciu Niemcy – Francja (1:0) przegrał pojedynek główkowy z Matsem Hummelsem. Gol Hummelsa rozstrzygnął o awansie Niemców, Raphaël przyznał się do błędu, ale przez następną dekadę milczał na temat okoliczności, w jakich do niego doszło.

Nie chciał, by zabrzmiało to jak usprawiedliwienie lub wykret. Cztery dni przed hitowym spotkaniem z Niemcami na Maracan w Rio de Janeiro Francja grała w 1/8 finału z Nigerią. Varane doznał w tamtym spotkaniu wstrząśnienia mózgu. Czuł się fatalnie, nie zdawał sobie jednak sprawy z tego, co się z nim dzieje. Myślał, że to zmęczenie. Do lekarzy żalu nie ma: kto mógł zakazać mu wtedy gry z Niemcami o medal mundialu?

– O moim przegranym pojedynku z Hummelsem rozprawiano potem prawie cztery lata – wspomina. W Rosji odkupił winy.

W lipcu 2021 roku Manchester United wykupił go z Realu. W Katarze, gdzie Francja znów dotarła do finału mundialu, Raphaël był już tylko rezerwowym. Kontuzje powstrzymały jego rozwój. Ale dzięki jednemu z lekarzy zrozumiał, jak groźne dla zdrowia są nieleczone wstrząśnienia mózgu. Oprócz meczu z Niemcami przed dekadą Varane zaliczył inne pamiętne spotkanie ze spektakularnymi kiksami.

To był pojedynek Ligi Mistrzów w 2020 roku Manchester City – Real Madryt. Francuz doznał wstrząśnienia mózgu kilka dni wcześniej w ligowym starciu z Getafe. W Manchesterze czuł się fatalnie. – Na rozgrzewce byłem śpiący. Miałem ochotę spoliczkować sam siebie, żeby jakoś wrócić do równowagi – mówi „L'Equipe”. Obrońca Realu „podarowa-

wał” wtedy dwa gole Anglikom. Królewscy odpadli z rywalizacji.

FIFA walczy z urazami głowy piłkarzy

Jak świat piłki nożnej radzi sobie z urazami głowy piłkarzy? Na razie dość nieporadnie. Varane opowiada, że w Manchesterze United on i jego koledzy otrzymali zalecenie, by podczas jednego treningu nie odbijać piłki głową więcej niż 10 razy. Raphaël martwi się o swojego siedmioletniego syna, który też gra w piłkę. – Zalecam, by unikał główkowania – mówi.

Problem jest poważny. Już na mundialu w Katarze FIFA wprowadziła nowy przepis. Każda drużyna mogła dokonać dodatkowej zmiany zawodnika, jeśli ten doznał urazu głowy. To był efekt starań nowego lekarza w FIFA Andrew Massey, który uważał, że wstrząśnienia mózgu i inne podobne kontuzje są dla piłkarzy najgroźniejsze.

Najbardziej spektakularny uraz tego typu przydarzył się w Katarze bramkarzowi Iranu Alireziei Beyranvandowi, który zderzył się ze swoim obrońcą podczas meczu z Anglią. Próbował grać dalej – był przecież gwiazdą drużyny, jej dobrym duchem. Trener nie chciał go zmieniać. Ali stanął znów między słupkami, ale miał ciemność przed oczami i silne zawroty głowy. Trzeba było go zdjąć z boiska w 20. minucie. Iran stracił potem sześć goli.

Badania są alarmujące. Wykazują, że regularne odbijanie piłki głową oraz wszelkie urazy głowy w wyniku zderzeń na boisku nie tylko wpływają na formę i sprawność graczy, ale też znacznie zwiększają prawdopodobieństwo wystąpienia chorób neurodegeneracyjnych, czyli alzheimera, parkinsona, sklerozy.

Już w 2015 roku w USA w szkołkach i klubach piłkarskich zabroniono dzieciom do lat 11 odbijania piłki głową. Przez kolejne dwa lata jest to ograniczane. Federacja amerykańska została do tego zmuszona pozwami rodziców. W ślady Amerykanów poszły federacje Anglii, Irlandii Płn. i Szkocji, które ograniczyły główkowanie dla początkujących piłkarzy. A przecież to kraje, w których zawodnicy słyną z gry głową i pojedynków powietrznych.

Były kapitan reprezentacji Anglii szokuje kibiców

Ryan Mason, wychowanek Tottenhamu Hotspur, od dawna żądał wprowadzenia zakazu główkowania dla dzieci. Zatrwożony pa-

trzył, jak podczas treningów siedmiolatkiwie przyjmują uderzenia ciężkiej piłki górną częścią głowy. – Dzieci główkują nieprawidłowo, przez co obciążenie dla ich mózgu jest większe. A przecież kości czaszki nie są jeszcze u nich w pełni ukształtowane – przekonywał. Sam zakończył karierę po urazie głowy.

Oczywiście sędziowie piłkarscy w Wielkiej Brytanii nie karzą dzieci za odbicie piłki głową podczas meczów, ale jest to zakazane podczas treningów dla zawodników do lat 11, a ograniczane aż do 18. roku życia.

Co innego futbol zawodowy. Wielkie poruszenie wywołał jednak jakiś czas temu były kapitan reprezentacji Anglii Terry Butcher. Zaapelował o stopniowe wycofywanie z futbolu zawodowego gry głową. A przecież sam był w tej dziedzinie mistrzem. W 1989 roku w meczu ze Szwecją w eliminacjach MŚ Italia '90 doznał urazu głowy, ale dokończył grę z obficie zakrwawionym bandażem i koszulką. To przyniosło mu chwałę i podziw kibiców. Ale po skończeniu 62 lat uznał, że czas wywołać wojnę główkowaniu. Zwłaszcza gdy patrzył na dramaty kolegów z boiska.

Z reprezentacji Anglii, która w 1966 roku zdobyła tytuł mistrzów świata, kilku chorowało potem na demencję. Na przykład zmarły w lipcu 2020 roku w wieku 85 lat Jack Charlton.

„Piłka nożna może się obejść bez główkowania” – powiedział Butcher. Większość kibiców nie może sobie tego wyobrazić. Walka powietrzna sprawa, że futbol jest tak popularny. Apel byłego kapitana Anglików jest jednak efektem badań lekarskich i działań podejmowanych przez FA, angielską federację.

Wyniki badań Uniwersytetu w Glasgow

Sprawą zajął się Uniwersytet w Glasgow w 2019 roku. Okazało się, że ze względu na

wyborcza

REDAKCJA: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17); **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielński
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek

Prenumerata cyfrowa:
prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty:
wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza
WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Marta Gądek

Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

